

BIULETYN

KLUBU URZĘDNIKÓW

POLSKIEJ SŁUŻBY

ZAGRANICZNEJ

Nr. 3



WARSZAWA — 1933

Hotel Polonia Palace

Warszawa, Aleje Jerozolimskie
wprost Dworca Głównego



160 pokoiów komfortowych
od 7 złotych na dobę

W y k w i n t n e a u t o h o t e l o w e



Woda bieżąca zimna i gorąca.
Telefony we wszystkich pokojach.

Centrum miasta; w sąsiedztwie
Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Ceny b. umiarkowane.
Specjalne ustępstwa
dla korpusu dyplomatycznego.

HOTEL RZYMSKI
WARSZAWA

ul. Marsz. Focha 1

Telefon centrala: 545-90

JULJUSZ HERMAN & Co

Dom

Handlowo-Ekspedycyjny

Warszawa, ul. Świętokrzyska № 32

Telefon 278-70

Rok założenia 1856.

ZAŁATWIA NAJTANIEJ I NAJSOLI-
DNIJ ZAGRANICZNE TRANSPORTY
RZECZY I UMEBLOWANIA
PP. URZĘDNIKÓW MIN. SPR. ZAGR.

O d d z i a ł y:

Gdańsk — Hundegasse 65, tel. 232-71

Gdynia — Portowa 6, tel. 12-58

Kraków — Mikołajska 4, tel. 146-40

Zbąszyń — Tel. 4

Zebrzydowice — Tel. 10.

Adres telegraficzny Centrali i Oddziałów:

„HERCO”

BIULETYN

KLUBU URZĘDNIKÓW

POLSKIEJ SŁUŻBY ZAGRANICZNEJ

Nr. 3



WARSZAWA, LIPIEC — 1933

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 649-04.

Wspomnienie o Ambasadorze Kazimierzu Olszowskim.

W dniu 12 maja 1933 r. zmarł nagle w Ankarze ś. p. Kazimierz Olszowski, Ambasador R. P. w Turcji, jeden z najbardziej zasłużonych i wybitnych przedstawicieli naszej służby zagranicznej.

Urodzony w roku 1868, Kazimierz Olszowski ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim. Po odbyciu praktyki sądowej został adwokatem. Po ustąpieniu wojsk rosyjskich z Królestwa Polskiego w r. 1915, zainicjował rejestrację strat wojennych. Stworzył w tym celu organizację, obejmującą cały kraj, a składającą się z Komisji szacunkowych dwóch instancji, które przeprowadziły na naukowych podstawach oparte oszacowanie strat wojennych, poniesionych przez Królestwo Kongresowe, zarówno wskutek zarządzeń władz rosyjskich, jak niemieckich i austriackich. W grudniu 1918 r. wydelegowany został do Paryża jako członek Delegacji polskiej na Konferencję Pokojową. W pracach Konferencji uczestniczył, jako członek Komisji Reparacyjnej, Komisji Ekonomicznej oraz Komisji Finansowej. W drugiej połowie 1919 r. p. Olszowski brał udział w negocjacjach, prowadzonych w Berlinie z rządem niemieckim. W czerwcu 1920 r. był członkiem delegacji polskiej na Konferencji w Spa, a w sierpniu tegoż roku został delegowany jako przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych do negocjacji z rządem sowieckim w sprawie zawieszenia broni.

W październiku tegoż roku p. Olszowski mianowany został prezesem delegacji polskiej do rokowań z Niemcami w Paryżu w sprawie zawarcia Konwencji co do komunikacji przez Pomorze polskie i Konwencję tę podpisał 21 kwietnia 1921 r.

Następnie p. Olszowski w charakterze prezesa delegacji polskiej do spraw Górnego Śląska, zawarł z Niemcami w Genewie 15 maja 1922 r. Konwencję Górnośląską.



Ś. p. AMBASADOR KAZIMIERZ OLSZOWSKI

Z inicjatywy p. Olszowskiego nawiązane zostały następnie, w początku września 1922 r., rokowania z Niemcami w celu uregulowania w drodze układu całego szeregu kwestyj spornych. Ostatecznym celem negocjacji miało być zawarcie z Rzeszą traktatu handlowego, jednakowoż, mimo uregulowania szeregu problemów, do zawarcia traktatu nie doprowadziły.

W początkach lipca 1923 r. p. Olszowski mianowany został posłem polskim w Berlinie, który to urząd piastował przez lat 5, aż do końca czerwca 1928 r. W czasie tym objął stanowisko posła R. P. przy Rządzie tureckim.

Na mocy dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 4 lipca 1930 r. mianowany został Ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej przy Prezydencie Republiki Tureckiej w Ankarze, gdzie dzięki wybitnym zaletom serca i umysłu, zjednał sobie ogólny szacunek i przyjaźń, przyczyniając się wybitnie do dalszego zacieśnienia węzłów szczerzej przyjaźni, istniejącej między obu narodami.

W imieniu Klubu Urzędników Służby Zagranicznej, którego zmarły był członkiem, składamy na tem miejscu cześć Jego pamięci.

Nasz Klub.

I.

Spoiste i liczne łączniki żyją w nas, wytwarzają podstawy porozumień, dążą do jednolitego i trwałego wyrazu.

Najgłębiej sięgają wśród nich pierwiastki zrodzone z rozległej spuścizny narodowego bytu. Nie podobna określić granic tego pokładu, ani poddać go ostatecznej analizie. Wszystko, co polskie, tu właśnie należy. Wspomnienie imion, miejsc i zdarzeń, ślady form pracy i odpoczynku, mocne węzły obyczaju, sposoby reakcji i oceny, przywiązania i niechęci, zasięgi kultury, a więc całokształt stosunku do życia i śmierci, do siebie i ludzi — oto nici zbieżne, oto przewodniki mieniące się, jak pas słucki polskości. Nieraz niepodobne wzajem jej objawy, a czasem rzekłbyś, że sprzeczne: sprawia to jednak gra rozmaitych domieszek lub wybujałości. Na dnie spoczywa zaś niemylna logika, jedyną w swoim rodzaju treść, sprawdzian, który pozwala wyrokować: to polskie, a to nie polskie — tak, jak orzekamy, to gmach tego a nie innego stylu.

Inny łącznik niweluje różnice lat, wiąże nas w całość jednego pokolenia. Większość z nas pamięta okres Polski niepaństwowej. Nad wszystkimi zaciążyła zjawia wojny. Wszyscy przeżywaliliśmy wspólnie lata budowy niepodległości. Różny był nasz udział w wypadkach, różne osobiste doświadczenia. Wiele jednak wynieśliśmy wspólnych konkluzyj, wspólnych życiowych nastawień. A tem to pewniejsze, że wszyscy obracamy się w sferze przeciągania potężnej indywidualności, że spoidła wydobywane mocą Piłsudskiego z narodu — służą za cement zbiorowej samowiedzy.

Wszyscy jesteśmy wreszcie poddani stałemu oddziaływaniu naszego zawodu. Nieostrzegalnie, lecz koniecznie wsiąkają w nas pewne związane z nim pojęcia, reguły postępowania, upodobania. Formują się

w nas nawyknięcia i wzory, kryteria i chwytmy myślowe, zdolności i syn-tezy. Mimo osobniczych różnicowań powstaje stąd sieć upodobnień, która — dodatnio, lub ujemnie — uderza postronnych i która w swoistej budowie naszych indywidualności gra rolę niepoślednią a wspólną.

Zdawałoby się zatem, iż złożona suma łączników płynących z tych źródeł odpowiedzieć może wpełni wszelkim wymaganiom życia. A jednak rodziły się wśród nas stale i uporczywie projekta utworzenia nowej organizacji — i wreszcie w piętnastym roku istnienia polskiej służby zagranicznej — myśl ta doczekała się urzeczywistnienia.

Jakież więc cele stoją przed tym zespołem? Do czego klub nasz ma dążyć?

Odpowiedź brzmieć będzie różnie — zależnie od tego, czy położy nacisk na obiektywne rezultaty pracy, na potrzeby jednostkowe, czy wreszcie na potrzeby zbiorowe.

II.

Wybitny polski filozof Leon Chwistek, w ostatniej swej książce p. t. „Zagadnienie polskiej kultury współczesnej“ uznaje trzy poziomy kultury. Pierwszy odpowiada umysłowości człowieka pracującego fizycznie. Drugi obraca się w ramach opanowywania wytworzonych już społecznych wartości. Trzeci polega na wewnętrznej prężności i ambicji dorzucenia do tego skarbu oryginalnych wkładów.

Jest rzeczą jasną, że dążenie nasze na terenie klubu winno sięgać śmiało trzeciego, najwyższego poziomu. Nie zamiedbując w niczem wyścigu, do którego zmusza nas życie, a który polega na śledzeniu nowych kulturalnych objawów — musimy mieć zasadniczo na oku sprawę wniesienia w obręb polskiego intelektualnego życia nieznanych a solidnych przyczynków. Zadanie nasze tem przytem bardziej pociągające i o tyle ułatwione, że zdobywamy ziemie niemal dziewicze. Każda więc inicjatywa w zakresie zobrazowania polskiej polityki zagranicznej jest potrzebna, żadna nie jest obojętna, a każdy rezultat mieć będzie pewną gatunkową wagę.

Jeśli idzie o życie psychiczne i samopoczucie jednostki, to dobrowolna, o głębszych celach organizacja ułatwić im może — nie w drodze suchych wskazówek, lecz w drodze zaraźliwości prądu — pracę rzetelnego uspołecznienia. Szeroki nurt szczerego zbiorowego wysiłku pociąga bowiem strumienie wewnętrznego życia poszczegól-

nych ludzi i oddziaływa na kierunek ich biegu. W ten sposób dokonyuje się w pomyślniejszych warunkach zespolenie sił ściśle indywidualnych z ogólnymi. Popędy osobiste nie zanikają przytem; polaryzują się tylko i nabierają innego znaczenia, a chęć uznania, ambicja, godność osobista — zostają lepiej i pełniej scharmonizowane z dążeniami społecznymi, pod wpływem ogólnej atmosfery promieniującej samorzutnie z otoczenia.

Inna korzyść polega na wytworzeniu w dobrowolnej pracy zbiorowej pewnej sfery osobistej niezależności. Praca, którą ktoś podejmuje z własnego impulsu i na polu przez siebie wybranem, daje sumę niezamąconego zadowolenia. Jest to zatem poważne wzmożenie osobistych możliwości i stały punkt oparcia, niezawisły od warunków zewnętrznych.

Klimat zbiorowego czynu zwiększa wreszcie potrzebę aktywności, narusza wszelkie zastoje i odrętwiałe zleniwienia. Przed spojrzeniem staje nagle dziedzina samodzielnej działalności rozszerzająca się na horyzoncie w nieogarnięte przestworza twórczości. Zaczyna ona wzywać ku sobie, a odtąd pozbywa się człowiek na zawsze ciężaru pustki.

III.

Istotne jednak cele zrzeszenia leżą niewątpliwie w dziedzinie potrzeb zbiorowych. Pęd do wytworzenia własnej organizacji przedstawiał bowiem również nie zawsze wypełni uświadomiony, lecz wyraźny przejaw: szło nam o przyśpieszenie rozwoju psychiki zbiorowej w obrębie polskiej służby zagranicznej. Samo życie prowadzi do jej genezy: wspólne działanie budzi zawsze sieć analogicznych pragnień, uczuć i sądów. Dwa ważne warunki narodzin zbiorowej duszy są nam przytem oddawna dane: grupa polskiej służby zagranicznej ma trwałość, oraz sprężystą i giętką organizację. O te czynniki troszczyć się zatem nie potrzebujemy: nasza grupa posiada to, co jest jakgdyby cielesnym odpowiednikiem wewnętrznego życia. A trwałość i organizacja to warunki tak podstawowe życia istoty społecznej, że posiadająca je formacja wypracuje sobie niewątpliwie zwolna własną samowiedzę.

Kiedy jednak i w jakich rozmiarach? Czyż automatyzm czynników samorodnych i formalnych wystarczy tutaj wypełni? Czyż zmienne życie strzeże dostatecznie od zastoju pod tym względem, lub nawet od uwstecznień? Czy w chwilach ciężkich organizm służby zagranicz-

nej rozwijający swą psychikę zbiorową przypadkowo, oraz mechanicznie uniknie zawsze niebezpieczeństwa zamiany w tłum, odruchów i władzy wzruszeń, paniki? Czyż w czasach normalnych — bez węzła wspólnej wiary i pojęć — dostarczy rękąmi niezbędnego scałkowania i poziomu? Czyż przed nami, przed polską służbą zagraniczną nie stoją przytem zadania specjalnie ważne, wymagające — jak to uczy przeszłość — wyjątkowej bacności i zdwojonego umiejętnego wysiłku? Czyż — jednym słowem — udział nasz w kształtowaniu ducha grupy nie powinien być czynny? Odpowiedź może być tylko jedna: treść i pełnia ducha zbiorowego — to zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Trzeba nam bowiem niewątpliwie zbiorowej samowiedzy swoistej i wyrosłej z rzeczywistych polskich potrzeb, bogatej i żywej. Trzeba więc również świadomego dążenia do wzmocnienia naturalnych procesów rozwoju ducha grupy i do nadania im określonego kierunku.

IV.

A troiste tutaj stoją przed nami szlaki, wytyczone samą naturą rzeczy; budowa o którą nam idzie musi bowiem posiadać wyraźną podmiotowość, przedstawienia zbiorowe, wreszcie wolę.

Musi mieć podmiotowość w tem znaczeniu, że istnieć będzie w nas stale poczucie grupy — jako należącej bezpośrednio do naszej jaźni. Wytwarza się wówczas duchowa formuła, z mocy której właściwe „ja“ to suma dwóch dodajników: ja — ściśle osobistego, oraz szerszej całości, w danym wypadku nie tyle aparatu służby zagranicznej, ile wprost narodu — państwa. Realność zaś formuły wyrazi się w licznych następstwach w zakresie gotowości do czynu, uszeregowania się, napięć uczuciowych. Nie idzie więc o uświadomienie sobie prostej przynależności organizacyjnej, bo jej afirmacje są elementarne i doraźnie odczuwalne. Idzie natomiast przedewszystkiem o pewnego rodzaju utożsamienie się z grupą i jej zadaniami. Jeśli więc polegają one na urzeczywistnieniu najogólniejszych dążeń państwa, jeśli mają za przedmiot bezpieczeństwo jego i ekspansję, honor i obrót wytwarzanych wartości — to poczucie grupy będzie rozszerzeniem swej indywidualności na cały ten zakres. Własny oddech, bynajmniej nie stłumiony, ma stać się szerszym, potężniejszym: ma brać rytm i amplitudę z oddechu trzydziestumiljonowego społeczeństwa, ma poruszać się także jego zbiorowym pragnieniem życia i zdrowia.

Przedstawienia kolektywne będą na naszym terenie świadomością celów i środków grupy. Mówić nam zatem powinny ściśle i w sposób nie ulegający wątpliwościom, konkretnie i wyczerpująco o zadaniach polskiej służby zagranicznej. W tem zaś znaczeniu kreślą drogowskazy, tworzą ideał dzieła, są motorem czynu. Mówić powinny dalej o środkach, jakimi operuje ten zawód wogóle, a specjalnie o zadaniach jego członków. Są więc zarazem jakgdyby pamięcią grupy; jej tradycją i owocem zebranej tradycji. Tu zatem odcisnąć winny najwyraźniej swe znamię; ciągłość zreszenia i jego byt ponadczłowieczy w czasie. Tu skupia się mądrość zespołu, zdobyta długiem doświadczeniem. Co będzie talentem, czy genjuszem indywidualnym — przekroczy nieraz ramy tradycji, bo sięgnie do dziedziny sztuki. Teoria jednak służby zagranicznej i teoria dążeń narodu zastanowi się nad pierwiastkami podpadającymi pod słowo: wiedza.

Wola wreszcie zbiorowa, to najwyższy wykwit ducha grupy. Zrodzić się więc może dopiero wówczas, gdy dojrzeje u jej członków poczucie całości, oraz liczne przedstawienia myślowe. Każda wola — to organizacja dążeń. Wolę zaś zbiorową określić można jako krystalizację dążeń grupy, pomijającą dążenia części składowych. Niema oczywiście woli zbiorowej in abstracto; żyje ona tylko w jednostkach, które zlały się na tyle z grupą, że odzwierciadlają jej potrzeby w swych czynach. Uważać przytem należy, by słowo samo nie wprowadziło w błąd: wola zbiorowa, to nie jednoznacznik woli wszystkich. Choć słusznie zmierza do zdobycia większości, jest wola zbiorowa zwykle atrybutem raczej mniejszości. Strzec się więc winna rdzennego, a tragicznego błędu Polski; szukania w woli wszystkich swych legitymacyj i otwierania przez to szczeliny dla liberum veto jednostek nieuspołecznonionych. Wolę zbiorową — nazwałoby raczej należało wolą, dotyczącą dobra publicznego; konflikty pragnień i interesów rozstrzyga bowiem bezapelacyjnie na podstawie tego probieża, a stąd stanowi siłę moralną wszelkich grup. Jako celowe spojenie poznania i żądy czynu daje im — nawet bez uczuciowych przymieszek, bez zapału, optymizmu, iluzji, brawury — siłę walki, przetrzymania, oporu, powrotu do walki, dyscyplinę, obowiązkowość, ofiarność. Jest stanem wiary i uporczywego urzeczywistnienia ideału. Jest służbą na rzecz uznanych norm — czujną, zwartą, ciągłą. Wytwarza rzecz w działaniu najcenniejszą: nieprzenikliwość wobec niepowodzeń.

Oparty na tych trzech kolumnach duch grupy istnieje tylko w ludziach. Lecz żadna jednostka wypełni go nie ogarnia, a bytem swym

sięga poza grono żyjących, bo czerpać z niego mogą następne pokolenia. Kieruje przytem postępowaniem, jeśli wrośnie w krew i kość indywidualnych osobowości, jeśli otrzyma dla nich brzmienie obowiązujących przykazań. Jako wyraz zaś wewnętrznego podobieństwa tworzy istotną wspólnotę między członkami grupy i dostarcza rękami największych wysiłków, najlepszych rezultatów zbiorowego dążenia.

Powstanie przejawów ducha grupy nie może być jednak w równej mierze zadaniem wspólnej pracy.

Przytomne i żywe odczucie istnienia grupy — to zdobycz przede wszystkim osobista. Wzbudzenie w sobie woli zbiorowej jest w wyższej jeszcze mierze wynikiem procesów skomplikowanych i ściśle jednostkowych; poprzedzić przytem musi akt ten solidne i stanowcze zbudowanie własnej indywidualności. Praca zorganizowana ma za to ogromne znaczenie w zakresie wytwarzania czy udostępniania przedstawień zbiorowych. Więcej nawet; harmonijnego ich całokształtu dostarczyć może tylko ona. Nawet rozmach geniuszu nie zdoła bowiem w jednym żywocie wykonać tego zadania — a nadto, rzeczywistość jest zmienna, pracę więc ujmowania jej należy ponawiać i stale uzupełniać. Przydatna jest tu zawsze zbiorowa akcja, na wzór tętniącej ruchem „Kuźnicy Kollatajowskiej“.

V.

Główne narzędzia techniczne działalności klubu zostały już uruchomione. Są niemi: sekcja odczytowa, miesięcznik *Polityka Narodów*, sekcja sprawozdań z wydawnictw, wreszcie sekcja wycieczkowa. Za ich więc pośrednictwem możemy uzupełniać polski dorobek naukowo-polityczny, zyskiwać pole do samodzielnej pracy, przyczyniać się do rozwoju zbiorowego ducha.

Środki zaś istotne wspólnej pracy dyktuje rodzaj przedstawień zbiorowych, którym winniśmy dać ciało. Cztery grupy zasługują przytem przede wszystkim na uwzględnienie.

Naprzód — p o z n a n i e P o l s k i — możliwie wszechstronne, a obejmujące zwiedzenie kraju i zaznajomienie się z jego współczesną rzeczywistością. Usługi oddać tu może głównie sekcja wycieczkowa, oraz sekcja sprawozdań z wydawnictw, w drugiej zaś linii sekcja odczytowa.

Na tem, stale przerywanem i aktualizowanem tle, — zarysuje się pełniej obraz ogólnych dążeń P o l s k i, a więc i obraz ten-

dencji naszej polityki zagranicznej. Niezbędne tu będzie sięgnięcie w przeszłość i poznanie przy jej pomocy czynników towarzyszących niezmiennie losom polskiej zbiorowości. Częściowych oświeśleń całego tego kompleksu zagadnień dostarczać winna zarówno sekcja odczytowa, jak Polityka Narodów.

Zadanie dażeń innych narodów jest dla nas również dużej wagi. Gra bowiem polityki zagranicznej polega na ścieraniu się dażeń własnych i cudzych. Nie można zatem poprzestać na zrozumieniu pierwszych: znać owszem należy siły i środki postronnych, widzieć jasno kąty odchylenia tendencji, wglądać w motywy i metody postępowania kontrahentów. Poza sekcją odczytową i „Polityką Narodów“ — otwiera się tu znaczne pole dla sekcji sprawozdań z wydawnictw, bo książki oświetlają żywo oblicza poszczególnych narodów.

Ostatni wreszcie środek — to dziedzina teorii polityki zagranicznej. Jeśli ogarnie całość doświadczenie, jeśli stanie się ostoją tradycji, oczekiwać od niej można mocnego oparcia dla akcji praktycznej. Odrębna jej część dążyć winna do wyciągnięcia wniosków z metodycznego opracowania politycznych posunięć wybitnych mężów stanu.

VI.

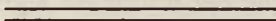
Oto zadanie stojące przed naszym ośrodkiem, przed naszą ochotniczą gotowością. Niechże nas jednak nie odstręcza ich ogrom. Idzie bowiem głównie o systematyczność dążenia, o sumowanie powolne i stopniowe poszczególnych wysiłków. Klub nasz ma zapewnione trwanie i organizację; nie odkładając niczego, co zrobić da się już teraz — możemy zatem szeregować plany na dłuższe okresy. Możemy też spokojnie traktować fakt, że pewne wycinki akcji leżą narazie ugiorem, skoro podejmujemy naszą akcję na wyrwanych z zawodowej pracy kawałkach czasu i skoro stojące przed nami zagadnienia wymagają niemal z reguły samodzielnego i odkrywczego opracowania. Cała więc akcja musi w tych warunkach nosić raczej charakter świadectwa: jak lawa świadczy o ogniu wnętrza ziemi, tak poszczególne odczyty czy artykuły odzwierciedlać winny wolę samodzielną badań i stałe nastawienie w tym kierunku naszego grona.

Niechże nas także nie zniechęca spostrzeżenie, iż jeszcze nie wszyscy podjęli się wspólnego trudu. Idźmy za ewangeliczną radą i witajmy spóźnionych również ochoczo, jak tych, co stanęli na pierwszy apel.

Jest już jednak niewątpliwie naszym obowiązkiem nie dać upaść nawiązanym niciom i zapoczątkowanym pracom. Zmieniać się muszą i będą jednostki — trwać jednak winien niezależny od nich ideał.

Trwać winien tembardziej, że łączy się on i zlewa z sztandarem wzniesionym jako godło żywota przez całe współczesne polskie pokolenie. Dążymy bowiem na odcinku naszego zawodu nie do czego innego, jak do zrozumienia treści i do wyciągnięcia życiowych, wiążących nas konsekwencji, z naczelnej normy odrodzonej Polski, z hasła — racji stanu.

Ze spokojem dobrze pojętego zadania będziemy więc mogli przysiąść naszym kolegom powiedzieć, czemu pragnęliśmy utworzenia i dla czego utworzyliśmy rok temu klub nasz, ten wyraz swobodnej woli wyjścia poza ramy codziennej pracy, oraz myśli o pracy tej wartości i wynikach.



OLGIERD GÓRKA

Na marginesie propagandowej obrony Pomorza.

Określenie kilku niżej podanych rozważań, jako uwag „na marginesie“, jest ze strony autora stwierdzeniem zaraz u wstępu swego pełnego poczucia, że zarówno zagadnienie Pomorza jest problemem zbyt obszernym i zbyt wielopłaszczyznowym, by go można wyczerpać w jednym artykule, czy wykładzie — chociażby tylko drogą wyliczenia kwestyj i materiałów, — jak też wyrazem jego intencji kierowania obecnych uwag tylko do czytelników, znających obustronną argumentację polityczną, a tem samem panujących nad rzeczowymi danymi całego zagadnienia.

Z pełną więc świadomością będę unikać powtarzania argumentów znanych, jak też pozwolę sobie pozostawić na uboczu szereg obserwacji i stwierdzeń przekonywujących, przez co nie chciałbym jednak ani na chwilę wywołać wrażenia niedoceniaania całego pierwszorzędnego wysiłku myślowego, czy dorobku rzeczowego, jaki myśl polityczna i propaganda polska nietylko stworzyła, ale wprowadziła w akcję dla obrony praw polskich do Pomorza wobec opinii światowej, czy europejskiej. W konsekwencji tego świadomie zajętego stanowiska odpadną w naszych rozważaniach wszystkie, tylekroć opracowywane, dane statystyczne o Pomorzu, o procentowym udziale komunikacji pomorskiej w naszym eksporcie i imporcie, o roli Gdyni i Gdańska w naszym życiu gospodarczem, o konieczności dostępu do morza przez własny etnograficzny teren trzydziestodwu milionowego państwa i t. d. Nietylko bowiem nie wystarczałyby łamy artykułu na pobieżny chociażby przegląd poszczególnych kwestyj, ale byłoby to pracą raczej zbyteczną wobec dwunastu tez polskiego punktu widzenia zebranych przez K. Smogorzewskiego w „La Pomeranie Polonaise“ (Paryż 1932 r.). Zbyteczną byłaby również tego rodzaju polemika, pro foro interno, ze znaną niemiecką publikacją

zbiorową „Deutschland und der Korridor“ (Berlin 1933 r.), gdyż kontrargumentacja jest implicite obszernie wyczerpana przez pracę Smogorzewskiego. Przytoczyliśmy tylko dwie ostatnie prace z tego zakresu, obok których ilustrację nastrojów niemieckich przynosi również najnowsza (Paryż 1932 r.) publikacja Rogera de Wyss „L'Allemagne et la Paix“, raczej jako ostatnią wskazówkę bibliograficzną dla tych, którzyby wszechstronnie chcieli przestudjować najnowsze stadium całokształtu kwestji, gdyż mojem zadaniem będzie poruszenie momentów, niepodniesionych dotychczas w tej kwestji. Zadaniem więc mojem będzie — mówiąc niemal fachowo ze stanowiska propagandowej obrony Pomorza — wskazanie innego i nowego, a zgodnego z rzeczywistością i prawdą historyczną, podejścia do całego zagadnienia. Jakkolwiek bowiem zagadnienie pomorskie dla samej tylko swej powojennej strony, czyli dla sytuacji po roku 1918, wykazuje już dotychczas około dwieście specjalnych prac i rozpraw, temu problemowi poświęconych, oraz conajmniej ponad tysiąc podstawowych, czy zasadniczych artykułów w najrozmaitszych językach, chociaż powstają już specjalne bibliografie dla notowania produkcji naukowej i publicystycznej z tego zakresu (por. „Deutschl. u. d. Korr.“, str. 221 — 274 i 477 — 485, oraz Smogorzewskiego „Pomeranie“ *passim*, a zwłaszcza str. 395 — 433), — chciałbym nakreślić poniżej próbę innego, a polskiego, podejścia do całego zagadnienia, a zarazem innego ujęcia wobec opinii światowej naszej wspólnej z całą Europą i światem racji stanu, streszczającej się w bezwzględnej konieczności utrzymania bez zmian obecnego stanu rzeczy.

I.

Nie bez racji twierdzi znany aforyzm, że dyplomacja zajmuje się przygotowaniem wojny w czasie pokoju, a pokoju w czasie wojny. Jest to bowiem zręczne ujęcie nieśmiertelnej prawdy Hobbesa, autora Lewjatana, o nieprzerwanej „bellum omnium contra omnes“, polegającej na tem, że nieprzerwana walka o interesy poszczególnych państw toczy się naprzemian, raz dyplomacją i słowem, a raz wojną i bagnietem, w zasadzie jednak nigdy ani na moment nie ustając, nigdy ani na chwilę akcyjnych nie przezywając, a jedynie zmieniając kolejno na przestrzeni wieków swe formy działania, oraz stany natężenia. Dlatego też używanie terminologii wojskowej w omawianiu zagadnień polityki zagranicznej, czy dyplomacji, nie jest tylko posługiwaniem się łatwą analogją, lecz uj-

mowaniem problemów politycznych przez pryzmat wojskowy, który niejako z natury rzeczy ujmuje je przeżywczej, czy drastyczniej. Niech więc wolno mi będzie na tem miejscu to inne podejście do propagandowej obrony Pomorza potraktować sposobem pracy sztabowej, oprzeć na dyspozycji myślowej i analogiach rozkazów, oraz sytuacji operacyjnych, gdyż zasad i przejrzystości prac wojskowych nie potrafią naogół zastąpić dyspozycje i plany naukowych wywodów, czy dyplomatycznych memoriałów.

Od momentu dojścia do decydującego wpływu w poszczególnych państwach idei rewanżowych, a faktycznego załamania się zagadnienia bolszewickiego przez ustalenie się traktatu ryskiego, znajduje się Europa, a za nią cały świat od lat mniejwięcej dziesięciu w stale rozwijającej się wielkiej wojnie dyplomatycznej, wykazującej zresztą ostatnio tendencję do pewnego rodzaju przesilenia się przez wyczerpanie, czyli unicestwienie swych politycznych środków działania. W wojnie tej, wykazującej wskutek podobieństwa problemów w całym szeregu analogji do wojny światowej lat 1914—18,, Europa rozpadła się zasadniczo na grupę tych, którzy na ostatniej wielkiej wojnie zarobili, a tych, którzy na niej stracili, względnie jak Włochy, czy Litwa są zdania, że zbyt mało zyskały. Jest to niewątpliwie duży prymitywizm w ujmowaniu skomplikowanego obrazu obecnej Europy w jedno zdanie, prymitywizm ten jednak jest koniecznym dla naszkicowania sytuacji przeciwnika. Ta wielka wojna dyplomatyczna, tocząca się obecnie, ma oczywiście szereg swych frontów, czyli płaszczyzn tarcia, z których najważniejszym, o znaczeniu frontu niemiecko-francuskiego w wielkiej wojnie, jest konflikt polsko-niemiecki. W tym wypadku ponownie układ walki narzuciła taktyka niemiecka, obierając za drogę głównego natarcia i pełnego zwycięstwa „obejście przez sprawę Pomorza“, czyli t. zw. „korytarza“, tak, jak swego czasu głównym swem natarciem przez Belgię zdecydowała ona o całym charakterze i przebiegu wielkiej wojny. Wszystkie inne fronty, czy płaszczyzny tarcia tej wielkiej wojny dyplomatycznej, może nawet w niejednym szczególe bardziej zaostrzone, są konfliktami drugoplanowymi, jak zwłaszcza front włosko-jugosłowiański, odpowiadający frontowi serbsko-rosyjskiemu wobec Austrii w roku 1914, lub front Węgier wobec Małej Ententy. W tej sytuacji obydwie strony z natury rzeczy sięgają do coraz to nowych rezerw i do coraz to nowych, czy zmienianych, sposobów nacisku dyplomatycznego, w związku z czem zjawia się dla polskiego systemu obrony przed centralnym i pierwszoplanowym atakiem Niemiec zagadnienie potrzeby

i możliwości nowych środków walki. Jestto zagadnienie wprowadzenia w grę nowego gatunku broni, z pełnem zresztą poczuciem, co jak najdobitniej chciałbym podkreślić, że żaden z dotychczasowych środków obrony, czy politycznego wykazywania swej słuszności, nie może być porzucony, żaden dotychczasowy argument za słusnością naszej sprawy nie może być zaniedbany.

II.

Wykazanie potrzeby i celowości tego innego, czy nowego sposobu propagandowej obrony Pomorza na forum zagranicznym, muszę z konieczności poprzedzić kilku ogólniejszymi uwagami o celowości i skuteczności w propagandowym podejściu do walki dyplomatycznej, przyczem nadal już pozwolę sobie operować analogjami wojskowemi. Niewątpliwie nie należy przeceniać znaczenia propagandy, gdyż samą propagandą ani wojen, ani partyj dyplomatycznych wygrać nie można. W wojnie dyplomatycznej propaganda spełnia tylko rolę walki pozycyjnej, rezultaty bowiem decydujące osiąga się w dyplomacji międzypaństwowymi układami, względnie już samą postawą bojową, tak jak w wojnie wojskowej bitwami i walką ruchomą. Niemniej jednak w tej pokojowej, bezustannej walce omnium contra omnes, spełnia ona trwale swe zadanie pomocnicze i niewątpliwie skuteczne, ale tylko dla pewnego ściśle określonego zasięgu obstrzału, czyli wobec ściśle określonych kategorii, czy typów społeczeństw. To zastrzeżenie pod adresem zasięgu, naprawdę skutecznej i oddziaływującej, propagandy, zmusza z kolei do rozważenia, z jakiej podstawy działać, jakimi środkami osiągnąć faktyczny efekt, skoro smutne doświadczenie uczy, że nawet najlepsze dzieła propagandowe, spełniając swą rolę ogólnoinstruktorską, niedocierają w swej całej treści, czy argumentacji, do tych, którzy na konferencjach i bitwach dyplomatycznych wprost rozgrywają zagadnienia polityki międzynarodowej. Dlatego też ustalenie i wybór skuteczności broni propagandowej zależy przede wszystkim od obiektu, który można pozyskać, czyli od psychiki środowiska, na które jest obliczony. Wyraźnie podkreślam od obiektu, który można pozyskać, a nie który chce się pozyskać, gdyż trzeźwość każe sobie powiedzieć, że na właściwych polityków, a zwłaszcza kierowników i wykonawców polityki zagranicznej, propaganda bezpośrednio nie oddziaływała. W zasadzie kierują nimi, a względnie kierować

powinien źle, lub dobrze pojęty interes własnego państwa. Zasięg więc obstrzału propagandowego nie obejmuje właściwie kierowników i bezpośrednich uczestników walki, rozprasa się natomiast i oddziaływuje na szerokie koła tej opinii, która ma swój wpływ, wprawdzie pośredni, ale niemniej wybitnie ważki na decyzje poszczególnych państw, jak tego dowodem są pozytywne rezultaty znakomitej wręcz propagandy państw Ententy w ciągu wielkiej wojny.

Propaganda Ententy obliczona była przede wszystkim na obiekt uczuciowy, a więc na szerokie masy czytelników gazet i broszurek w państwach neutralnych, względnie państw, które w akcję wojenną jeszcze nie weszły. Zgodnie z temi założeniami propaganda ta działała wyłącznie niemal na uczuciowość, za pomocą opisów niemieckich okrucieństw wojennych, przedstawień ich podstępnych działań na terenach neutralnych (sprawy bakcyli, materiałów wybuchowych i t. d.), oraz możliwie obszernego obrazowania niesprawiedliwości i okrucieństw wojny podwodnej. Stronę przekonywania mas o korzyściach politycznych ewentualnego pogromu Niemiec pozostawiono nietylko na drugim planie, ale nawet na uboczu, ponieważ zagadnienie to dla tak rozlicznych organizacji państwowych miało rozmaite oblicze i niełatwo dawało się rozwiązać jakimś jednolitym systemem propagandowym. By sięgnąć do innego wypadku propagandy — mogą zaś na tem miejscu posługiwać się tylko pojedynczymi przykładami — np. intensywnie prowadzona w ciągu wojny propaganda ukraińska, początkowo wyłącznie po stronie państw centralnych, a potem, głównie od roku 1918, z inicjatywy dr. Panejki także po stronie państw Ententy, była obliczona na zupełnie inne objekty, a mianowicie na politykę, a zwłaszcza na czynnych polityków. Propaganda ukraińska jest przykładem, że przeładowanie nacjonalizmem może wywołać u zagranicy również skutki ujemne. Gdy bowiem Ukraińcy szermowali w argumentacji i w wywodach o konieczności państwa ukraińskiego momentami ekonomicznymi i możliwościami gospodarczymi, wpływającymi z wielkiej i zupełnie niezależnej Ukrainy, trafiali na przychylnie echo w kołach austriackich, czy niemieckich, a równocześnie, po przewrocie bolszewickim, znaleźli na tej platformie drogę do kół angielskich i francuskich. Do tych ostatnich trafiali również argumentacją i obietnicami, że ich dążenia narodowe nie pozwolą Bolszewiji, jako potędze światowej, zaciążyć groźnie nad ustrojem społecznym całej Europy, czego się tak powszechnie na przełomie roku 1918 — 19 obawiano. W przeciwstawieniu jednak do tych plusów propagandy ukraińskiej, ich maksymalizm narodowy, nakazujący propagowanie karty przyszłej

Ukrainy, dla której trzeba było przeznaczyć pół Rosji, ćwierć Polski, ćwierć Rumunii, dobry kawał Czechosłowacji, Krym i spore połacie Kaukazu, przynosił efekt odwrotny i wywoływał raczej otrzeźwienie i rezerwę u tych polityków, na których był obliczony. Z chwilą bowiem, gdy dany polityk państw zachodnich, Włoch, Bałkanu, czy Skandynawji, obliczał tę sumę przewrotów, czy kłopotów, jakie realizacja postulatów ukraińskiej propagandy musiałaby wywołać, gdy się napotykał na górę kontrargumentów, które płynęły równocześnie i równie dobrze ze strony starej Rosji, jak młodych państw lub formacyj narodowościowych byłej Rosji, dopiero się wytwarzających, skłaniał się naogół pod wpływem tych wszystkich argumentacji do stanowiska wyczekującego, lub negatywnego, zwłaszcza, gdy stworzone „fakty dokonane“ ukraińskie okazywały się niedość skryształizowane. By jeszcze do jednego sięgnąć przykładu, wystarczy stwierdzić — *grosso modo*, — że tak genialnie zorganizowana propaganda bolszewicka, wbrew wszelkim początkowym pozorom, nie chwytiała gruntu w Europie swą stroną destruktywną i obietnicami zniszczenia świata burżuazyjnego, natomiast nie można zaprzeczyć, że zaczyna zapuszczać korzenie swą stroną konstruktywną, reklamowaniem rezultatów pięcioletki, opisywaniem Dnieprostrojów, Magnitogorsków i t. d. Powód takiego efektu, organizacyjnie zresztą najlepiej postawionej propagandy, leży w istocie obiektu, na który ta propaganda miała oddziaływać. Robotnik, czy zwłaszcza inteligentny proletariusz Europy, wobec faktycznej różnicy byłej Rosji, a reszty europeizowanego świata, nie mógł racji i metod postępowania bolszewickiego zastosować żywcem do swego kraju, natomiast pod wpływem kryzysu ekonomicznego nietyle masy pracujące, ale zawsze wyprzedzający ich teoretycy, czy politycy ekonomiczni, zaczęli oglądać się na konstruktywną stronę bolszewizmu, jako na jedną z dróg, prowadzących ewentualnie do rozwiązania niezrozumiałych dla nich zagadnień i trudności.

Powyższych kilka uwag przykładowych było koniecznym wstępem, uzasadniającym, że zarówno sens celowej propagandy leży wyłącznie w charakterze obiektu, mającego być poddany oddziaływaniu, jak też stwierdzającym, że pewne systemy propagandy (*pro foro interno*), okazują się nieskuteczne na obcym terenie (*pro foro externo*), lub co gorsza, wywołują efekt przeciwny. To zaś ostatnie *memento* musi niestety nieraz przychodzić na myśl przy rozważaniach jednej ze stron naszego podejścia wobec Europy i Ameryki do obrony racji niepodzielnego dzierżenia i utrzymania Pomorza w polskim ręku.

III.

Powracając do dyspozycji rozkazu wojskowego i wchodząc odrazu in medias res, — musimy stwierdzić, bez potrzeby nawet szerszej argumentacji, że właściwym objektem dla naszej propagandowej obrony Pomorza jest nie tylko przede wszystkim, ale niemal wyłącznie świat anglosaskiego pacyfizmu, zarówno europejskiego, jak amerykańskiego, za którym poszły ostatnio, w chaotycznym poszukiwaniu ulgi dla obecnej sytuacji Europy, nastroje lewicowych kół francuskich. Nie waham się w ten sposób zacieśnić właściwego obiektu naszej propagandy, gdyż świat skandynawski wykazał dotychczas mało oryginalności w swych nastawieniach ogólnopolitycznych, idąc po wojnie raczej w ogonie mentalności anglosaskiej, z jedyną odmianą silniejszej infiltracji sympatji i wpływu myślenia niemieckiego. Dla innych państw, czy narodów będzie decydujący w ostatecznej racji ich własny, bezpośredni interes polityczny, a to w równej mierze dla naszych przyjaciół, jak przeciwników. Bez względu na taki, czy inny głos węgierski, lub taki, czy inny nieprzychylny „słowiański“, jak się wyraża notująca to skwapliwie propaganda niemiecka, rozstrzyga w zasadzie bezpośredni interes polityczny, obracający się w tezie rewizji, względnie utrzymania traktatów. Niewątpliwie też interes polityczny decydującym będzie dla stanowiska Włoch, których zasadniczą tendencją jest chęć wyręczenia, czy zastąpienia Francji w jej dziejowej roli. Niemniej jednak właśnie na odcinku włoskim, nowe i celowe podejście do sprawy z naszej strony może wpłynąć na zmianę nie tyle stanowiska, ile metod postępowania i sposobów wypowiedzania się, skoro najwybitniejsi politycy włoscy, by wymienić Sforzę, Nitti'ego i samego Mussoliniego, do których uwag w tej sprawie powrócę, wykazują wśród wszystkich polityków europejskich najgorszą, czy szczególnie błędną orientację w istocie problemu pomorskiego. Stanowisko zaś włoskie, nie tylko w swych formalnych politycznych przejawach, ale również w teoretycznym, czy dziennikarskim nastawieniu, jest podwójnie ważne, a to po pierwsze z powodu wywalzonego (zresztą dopiero przez faszyzm) stanowiska mocarstwa pierwszego rzędu, po drugie zaś ze względu na resztę europejsko-amerykańskiego świata łacińskiego, który coraz bardziej zaczyna czerpać swe teoretyczne inspiracje z nastawień włoskich.

Wszystkie te ubocznie zaznaczone jednak opinie nie zmieniają pierwszoplanowego znaczenia tego międzynarodowego świata pacyfistycznego, który przez rozliczne swe formy oddziaływania, przez wnl-

kanie do wszystkich kulturalniejszych środowisk Europy i Ameryki, przez wysuwanie coraz to nowych projektów ratowania świata i Europy, jest i pozostanie czynnikiem decydującym dla t. zw. powszechnej opinii świata cywilizowanego. Jakkolwiek bowiem ta polityczna opinia świata cywilizowanego jest jedną z najbardziej nieuchwytnych i niesprecyzowanych czynników polityki zagranicznej, to jednak ma ona już od stulecia swój byt pozytywny i wpływ konkretny, czego dowodem pozostanie obserwacja przebiegu sprawy greckiej, tureckiej i t. p., a zwłaszcza ostatnio ustosunkowania się ludzkości na okres do lat 20-tych bieżącego stulecia wobec „germańskich Hunnów“. Cały zaś ten świat pacyfistyczny, którego jądrem jest i pozostanie szeroka opinia anglosaska, przeszedł w ostatnim dziesiątku lat pod wpływem akcji wszczętej z ducha niepospolitego Stresemanna, dziwnie paradoksalną, nietyle ewolucję, ile degrengoladę, inaczej bowiem tej zmiany określić nie można. Mianowicie pacyfiści — by ująć rzecz całą w drastyczne, czy jak dziś się mówi, w przebojowe powiedzenie, — rozpoczynawszy od oburzenia się na okropności wojny, jako takiej, przeszli chórem i masą do oburzania się na okropności pokojowego układu rzeczy w Europie. W całej bowiem działalności pacyfistycznej ostatniego dziesiątku lat zeszyły na plan trzeci, czy nięraz nawet na pola niebytu, rozprawy, artykuły, odczyty i t. d. na temat okrucieństw wojny, milionów zabitych i straconych miliardów, a natomiast wypłynęły masowo takie same artykuły, odczyty i t. d. na temat okropności obecnego układu rzeczy w Europie, oraz konieczności ratowania świata przez najrozmaitsze zmiany i t. d. Jednym słowem międzynarodowy pacifizm swoje poprzednie mot d'ordre „precz z okropnościami wojny“ zmienił powoli na hasło „precz z okropnościami obecnego układu pokojowego“, a temsamem — może nawet bez własnej orientacji pod tym względem — przeszedł z podstawy zwalczania wojny na podstawę zwalczania stanu pokojowego.

Byłoby wybijaniem otwartych drzwi konstataowanie faktu, że pierwsze tygodnie popisów hitlerowskich gwałtownie otrzeźwiły pod tym względem pacyfistyczny świat anglo-saski, a zwłaszcza wobec prześladowań Żydów zahamowały na pewien czas skutki długotrwałej pracy propagandowej w duchu stresemannowskim. Niewątpliwem jest również, że jeśli Hitleryzm utrzymałby nieskazitelnie swą początkową linię postępowania, to wyręczyłby nas zupełnie we wszelkiej potrzebie propagandowej akcji, największem bowiem napięciem pisania i słowa nie zdołalibyśmy osiągnąć efektów, powodowanych przez pewne pociągnięcia Hitlera. Ist-

nieje jednak niezaprzeczone niebezpieczeństwo, którego zresztą ewidentną oznaką była jego mowa poczdamska o polityce zagranicznej, że Hitler, utrzymawszy nawewnątrz całą brutalność swego regime'u, po kilku przejściowych kompromitacjach rozenbergowsko-hugenbergowskich, zawróci na tory metod stresemannowskich. Jeśli padają u nas głosy ostrzeżenia, czy przestrogi, że Hitler w realizacji swoich haseł pójdzie niezłomie przebojem i siłą tak, jak zapowiadał, bez żadnych kompromisów, to z naszego stanowiska możemy najwyżej stwierdzić mniejsze niebezpieczeństwo takich metod, niż prób zawracania na tory zprzed przewrotu hitlerowskiego. Rzeczą najmniej niebezpieczną u Niemców, — oczywiście na długą metę — są ich metody, najlepiej scharakteryzowane w słynnej przedwojennej depeszy obecnego kronprinza do swego pułku „starke druff“, czyli bezwzględnego, na żadne względy ludzkości nieogładającego się, parcia do celu, te bowiem sposoby postępowania, uwiecznione w zagadnieniu walki łodziami podwodnymi, od wieków doprowadzały i doprowadzać ich będą ostatecznie do katastrofy.

Ostatnia jednak dziejowa nauuczka wielkiej wojny była, mimo wszystko, zbyt silną dla wielbicieli metod fryderycjańskich i bismarkowskich, by, przy pełnem utrzymaniu ich wewnątrz kraju, nie zawracali w polityce zagranicznej raz za razem do innych pozorów taktycznych, zresztą przy stałem utrzymaniu maksymalnych założeń i tendencji. Dlatego konieczność szukania przez naszą propagandową obronę Pomorza właściwego podejścia do pacyfistycznego świata anglo-saskiego jest momentem stałym, chociaż może właśnie w obecnej chwili, nie tak dawno po słynnej debacie w parlamencie angielskim, aktualność tego zagadnienia nie jest tak wybitną, jakby to się wydawało jeszcze przed kilku miesiącami. Wypowiedzenie się zaś Hitlera przeciwko planom germanizowania, zrealizowanie swego wejścia do „paktu czterech“ i t. d. i t. d., wszystko są to wskazówki, że, w przeciwieństwie do ostatnich miesięcy, Hitlerizm nie będzie nas nadal wyręczać w potrzebie propagandowej obrony Pomorza. Tęsamem musimy wziąć już teraz pod rozwagę możliwość innego podejścia do tej obrony, zwłaszcza, gdy to inne podejście w naszej argumentacji, utrzymawszy wszystkie dotychczasowe wywody etnograficzne i ekonomiczne o słuszności naszej sprawy, wyniknie z rzeczywistego przebiegu faktów i z niezbitej prawdy dziejowej.

IV.

Nasze dotychczasowe podejście do zagadnienia pomorskiego tkwi genetycznie dla całej umysłowości polskiej w narodowej akcji politycznej przedwojennej, a więc w akcji obronnej ziemi pomorskiej i pomorskiej przed germanizacją hakaty. Szybki tok wypadków, oraz nieprzerwane kontynuowanie w Polsce Odrodzonej swego żywota przez szereg partyj i haseł Polski w rozbiorach, sprawiły, że przejęliśmy automatycznie i wręcz bez zastanowienia do naszego arsenału politycznego szereg momentów i zasad z okresu bytu państwowego. Podkreślam bez zastanowienia się, gdyż szereg politycznych podstaw wyjściowych, nietylko cennych, ale wręcz znakomitych dla walki politycznej państwowego narodu z obcymi, a wrogimi aparatami państwowymi, stracili swe istotne walory w momencie przejścia z terenu wewnętrznego do celowej argumentacji niepodległego państwa, o ustalonych granicach, — na terenie zagranicznym. Wszystkie bowiem nasze argumenty historyczne i sprawiedliwości, w odniesieniu do walki polsko-niemieckiej XIX—XX w., tkwią genetycznie w narodowej ideologii antygermańskiej, która przed wojną była w gruncie rzeczy właściwą odczuwaniu wszystkich partyj politycznych Polski, bez względu na to, czy i o ile je uwidoczniały w swej taktyce politycznej. W imię zaś dokładności historycznej trzeba stwierdzić, że rozwijająca się potem coraz silniej polska argumentacja o ekonomicznych koniecznościach własnego dostępu do morza tkwi genetycznie w momentach, naprowadzanych po raz pierwszy ze strony anglosaskiej, bo amerykańskiej, a wtórnie zachodnio-europejskiej. Oczywiście więc ta część propagandowej obrony Pomorza, która rozwinęła się na podstawie potrzeb anglo-saskiego rozumowania, nietylko musi pozostać niezmienną, ale winna utrzymać stale swą najwyższą skalę napięcia. Natomiast zachodzi możliwość, względnie potrzeba rewizji, na odcinku tego podejścia propagandowego, któreśmy automatycznie przejęli po naszej przedwojennej walce narodowej z Niemcami, a to dla bardzo prostego powodu, że racje bezwzględnie słuszne i ewidentne, które od razu chwytają za mózg i serce zebrania polskiej inteligencji równie dobrze w Lesznie i Krotoszynie, jak w Łomży, czy Horodence lub Kałuszu, nie są bynajmniej równie celowe i skuteczne w swem oddziaływaniu, gdy chodzić będzie np. o senatora Boraha, czy jakąś miss Smith z Edynburga, a nawet niejednego pana Dubois, alfo Dupont

z Bordeaux. Ten bowiem cały świat pacyfistyczny, zwalczający dzisiaj nie okropności wojny, ale propagujący konieczność wywrócenia istniejącego stanu rzeczy, myśli swoimi innymi, a specyficznymi kategorjami, ma swoje własne sprawdziany sprawiedliwości i celowości, w których bądź co bądź, przy wszystkich permutacjach i akomodacjach tego hasła, słowo „pokój“ stoi na najwyższym ołtarzu.

Polskie myślenie polityczne nie zauważyło dotychczas, że dziś już tak powszechnie ustalona w mózgach polskich teza o nieprzerwanej i niezmiennej walce polskości z germanizmem, jest pochodzenia niemieckiego i została ad hoc spreparowana przez historjografię niemiecką dla służenia celom politycznym Bismarcka w odniesieniu do Polaków zaboru pruskiego. Bismarck bowiem w swej własnej osobie był tym, który przyjmował publicystów zagranicznych z kroniką Helmolda (kronikarz XII w.) w rękę, wykazując niemal reklamowo, że on kontynuuje rolę historyczną, którą poprzednicy jego wykonali w stosunku do Słowian połabskich. Tezę tę skonstruowała historjografia i mentalność niemiecka oczywiście przede wszystkim pro foro interno, dla swego parlamentu, chcąc dorobić sui generis praideologję, tkwiącą jeszcze w najgłębszym średniowieczu, któraby osłabiała ogólnoludzkie skrupuły liberalne innych partij niemieckich. Hasło historjografji niemieckiej o walce germanizmu ze słowiaństwem wogóle, a z polskością w szczególności, skonstruowane ad hoc z inspiracji bismarkowskiej, wbrew wszystkim najoczywistym faktom historycznym, okazało się w gwałtownym rozwoju ideologii hakatystycznej niesłychanie skutecznem i skupiło większość niemiecką nawet przy takim horrendum, jak ustawa wywłaszczeniowa. Co dziwniejsze jednak napozór, choć naturalne w gruncie rzeczy w myśl prawa akcja i reakcji w polityce, hasło to, tak skuteczne dla niemieckiego ataku w formie misji Drangu nach Osten, okazało się również znakomitem dla obrony z dewizą „Nie damy ziemi, skąd nasz ród“. Dla starszej bowiem polskiej historjografji, np. jeszcze z czasów pierwszych wydań „Dziejów“ Szujskiego, a nawet Bobrzyńskiego, ten moment syntetyczny naszej przeszłości, jako nieprzerwanej walki polskości z germanizmem, jest jeszcze zupełnie obcy, a dopiero zwolna w opracowaniach popularnych i pragmatycznych poczyna coraz bardziej dochodzić do głosu, jako wyraz naszego historycznego obowiązku nie cofania się etnograficznie przed naporem germańskim, czyli powiedzmy dosłownie i zgodnic z rzeczywistością przed atakiem polityki bismarckowsko-bülowskiej. Równorzędnie z rosnącym napięciem politycznym polsko-niemieckim, teza o odwiecznej, a nieprzerwanej walce polsko-germańskiej, wchodziła coraz bardziej niepodzielnie

do myślenia polskiego, by osiągnąć swą pełną stabilizację i generalną aprobatę propagandową w r. 1910, t. j. w obchodach 500-lecia Grunwaldu. Wtenczas w tysiącach wieców i mów, a zwłaszcza we wstępach do setek rozpraw i broszur, teza nieprzerwanej walki polskiej z germanizmem została niejako spetryfikowana, a przez wypadki historyczne został z dużą swobodą historyczną przerzucony pomost lat pięciuset, których przebiegiem i treścią nikt się bliżej nie kłopotał przy omawianiu problemu polsko-niemieckiego. Przeskok przez lat przeszło pięćset, który się odbił nawet w głośnej odezwie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza.

Rok 1910 i 500-lecie Grunwaldu było ostatniem ogólnopolskiem stwierdzeniem historycznem i ideowem faktów, oraz nakazów naszej przeszłości, które przeszło automatycznie, jak powiedziałem bez prób zastanawiania się, czy merytorycznie jest to słusznem, a w polityce zagranicznej celowem, — do powojennej umysłowości polskiej.

Najszerzą i najistotniejszą propagandą swego punktu widzenia prowadzi cały naród, przez wszystkich swych inteligentnych i umiejących rozumować przedstawicieli, a to w każdym ich momencie stykania się z reprezentantami innych narodów, czy państw. Niewątpliwie natężenie tej pracy propagandowej leży w ręku czynników niejako z obowiązku, czy z powołania, tem się zajmujących, ale szerokość zasięgu propagandowego zależy od ogółu członków danego narodu, a to zarówno w czasie ich masowych wyjazdów zagranicę, jak stykania się z wszystkimi obcymi przybywającymi do danego państwa. Bez względu zaś na takie, czy inne sformułowanie faktów naszej przeszłości w takiej, czy innej broszurze, czy artykule, ogół polski jest nastawiony i najgłębiej przekonany o tezie wiekowej, a nieprzerwanej walki Polaki z germanizmem, w której Niemcy idą ławą po odbiór naszej ziemi, my zaś bohatersko bronimy każdej jej piędzi wszystkimi sposobami. W tej zaś walce właśnie Pomorze jest dla całego polskiego ogółu tą wiekową tamą, wstrzymującą napór germański, na którą od wieków nieprzerwanie idzie atak chciwego zaborcy i bohaterska obrona prawnego posiadacza. Ten zasadniczy, a tak piękny motyw, działający wręcz przemożnie na mentalność każdego zebrania polskiego od Zbąszynia po Kutry, czy Baranowicze, jest jednak podjęciem conajmniej najupelniej nie w ł a ś c i e m w odniesieniu do tej ogólnoswiatowej pacyfistycznej mentalności anglo-saskiej, na której pozyskanie musi być przede wszystkim skierowana nasza propagandowa obrona Pomorza. Nie możemy się bowiem dziwić — by nazwać rzeczy poprostu, — że jeśli nieraz, zresztą w zgodzie argumentacyjnej z Niemcami, tłumaczymy ideo-

wemu pacyfiście z Zachodniej Europy, lub Ameryki, że jest takie Pomorze, znane mu jako t. zw. zwany korytarz gdański, na którym od wieków toczy się nieprzerwanie bój dwóch narodów, to musi on przede wszystkim pomyśleć — wręcz odwrotnie, niż każdy polski inteligent: — skoro tak jest, to ten teren wiekowych, nieprzerwanych walk powinien zniknąć, albo conajmniej być zneutralizowany, zwłaszcza, gdy przeszło 60-miljonowy naród niemiecki twierdzi, że bez dokonania tego pokój wszechświata na stałe, czy na długą metę jest rzeczą niemożliwą. Jeśli bowiem każdy z nas zada sobie trud, by świadomie oderwać się od tych, jak powiedziałem, automatycznych podstaw myślenia polskiego w tej sprawie, to będzie musiał przyznać, że wszystkie przemowy np. aplikowane na naszym Pomorzu dziennikarzom, czy politykom angielskim, amerykańskim, skandynawskim, włoskim i t. d., a tłumaczące, że jest to ziemia wiekowej i nieprzerwanej walki z atakiem niemieckim, osiągają skutek wręcz odwrotny od zamierzonego. Powiedzmy sobie bowiem szczerze i bez ogródek: cały ten, nakreślony przeze mnie powyżej, świat pacyfistyczno-anglosaski nie ma i nie może mieć żadnego zrozumienia dla tej naszej rzekomo wiekowej i nieprzerwanej walki polskości z germanizmem, że go ta cała sprawa nic, a nic nie obchodzi, a natomiast razi, ponieważ koliduje z tem hasłem najwyższego ołtarza: Pokojem Świata. W tych wszystkich wypadkach atakujemy w naszej propagandzie okrętami piechotę, a samoloty ciężką artylerią, nie biorąc wystarczająco pod uwagę, że argument propagandowy musi być dostosowany nie do mentalności, czy upodobań i wierzeń propagującego, ale do założeń i idei obiektu naszej propagandy; ten zaś obiekt przede wszystkim nie chce nic słyszeć o walce i obronie, czy ataku, ale ciągle i przede wszystkim o pokoju. Tymczasem w myśl ewidentnej rzeczywistości, a w zgodzie z istotną, lecz do tychczas niestosowaną prawdą historyczną, my właśnie jesteśmy w stanie rzucić to słowo pokój na szalę całej propagandowej obrony Pomorza, jako cechą przeszłości polsko-niemieckiej i jako jedyną gwarancją zgodnej przyszłości polsko-niemieckiej.

V.

Gdy celem eksperymentu zadawałem rozlicznym historykom i publicystom polskim pytanie, jaką granicę w Europie od czasów faraonów można ustalić nietylko, jako najbardziej trwałą, a również najbardziej pokojową, nigdy nie padło w odpowiedzi twierdzenie, że najbardziej

stałą i pokojową granicą Europy była właśnie granica polsko-niemiecka od momentu, gdy Prusy Królewskie, odpowiadające mniejwięcej dzisiejszemu t. zw. korytarzowi, czyli północnej części Pomorza, znalazły się w posiadaniu Polski. Wbrew bowiem całemu myśleniu polskiemu i bardzo ex post stosowanym naświetleniom syntetycznym, t. zw. nieprzerwana walka dziejowa Polski z germanizmem jest fikcją historiograficzną, nic z rzeczywistością dziejową nie mającą wspólnego, chociażby już z tego powodu, że dzieje nowoczesne t. zw. germanizmu, a nawet powszechnego niemieckiego poczucia narodowego, nie znają. Pokój toruński, który w r. 1466 wytyczył granicę polsko-niemiecką na północy, ustaloną już przedtem na południu granicą śląską o nieznacznym permutacjach, przetrwał terytorjalnie niewzruszenie, z drobnymi zmianami zupełnie bez znaczenia, lat 306, a to jedynie i wyłącznie dzięki posiadaniu przez Polskę Pomorza. Od r. 1466 do 1772, z przerwą przejściowego incydentu brandenburskiego w latach 1656/7, miał świat europejski w zachodniej granicy Polski, obejmującej Pomorze i opartej o „korytarz“, wprawdzie szerszy od obecnego, najbardziej pokojową granicę świata, która zdała egzamin trwałości i niezamąconych niemal stosunków sąsiedzkich, znacznie lepiej niż Pireneje, czy Karpaty. Granica ta, przez swą odnogę, oddzielającą Prusy Wschodnie od właściwych Niemiec, była zasadniczą, przez nikogo nieatakowaną barjerą tej stabilizacji stosunków środkowej i wschodniej Europy, którą na wielką skalę naruszyły dopiero rozbiory. Jeśli więc o rozstrzygnięciach politycznych i granicznych mówi się często, zarówno w historii, jak w polityce, że zdały lub nie zdały egzamin, to granica polsko-niemiecka wytrzymała wszystkie próby czasu w imię pokoju lepiej, niż wszystkie inne granice świata, lepiej niż kanał la Manche, ale to dopiero od momentu objęcia przez Polskę Pomorza, lub „korytarza“, oraz do momentu stracenia tego Pomorza, lub korytarza. Podkreślam na tem miejscu z takim naciskiem i tak dobitnie rzeczy proste i najzupełniej oczywiste, gdy ktoś sobie przypomni i uświadomi bieg wypadków historii, a to z tego względu, że znajomość i świadomość tego stanu rzeczy, oczywiście niezależnie od motywów innego gatunku, jest najzupełniej obcą wiedzy i myśleniu tych polityków, rzekomo neutralnych, którzy wyreczają najchętniej i najgwałtowniej Niemców w ich ataku na Pomorze. Jeśli nie kto inny, ale prezydent ministrów Italji Francesco Nitti w swym „Pokoju“, wydanym we wszystkich językach (str. 119 wyd.

niem.), twierdzi, „że Gdańsk i Korytarz jest największym politycznym i gospodarczym absurdem, który w nowszej historii jest do znalezienia“, a Sforza (zob. Deutschland u. d. Korridor 223), że „żaden poważny polityk nigdy nie wierzył w dłuższe trwanie tegoż Korytarza“, to jasnym jest, że wyżej naprowadzonego podejścia do zagadnienia pomorskiego, zgodnego z rzeczywistością dziejową, nie znają, czy nie znali, gdyż w takim razie nie próbowaliby nigdy wygłaszać twierdzeń w tak ewidentnie błędnej formie, lecz raczejby zabiegali o inne umotywowanie. Nie możemy się zaś takiemu stanowi rzeczy dziwić, gdyż fakty dziejowe obcych krajów musimy przyjmować w formie, w jakiej nam podają inni, jeśli zaś chcemy dojść do szczytu bezstronności, to sięgamy do własnych świadectw, czy sądów interesowanego narodu. W tych zaś świadectwach, czy sądach polskich, nie znajdziemy podkreślenia tego faktu, nie tylko niewzruszonej, ale — co ważniejsze dla propagandy — pokojowej egzystencji przez lat 306 granicy polsko-niemieckiej, w mniej więcej obecnej, zasadniczej strukturze, natomiast przeciwnie znajdziemy, niezgodne z rzeczywistością historyczną, inspiracje w duchu nieprzerwanej walki polsko-niemieckiej, toczonej na Pomorzu.

Poza przeszło 300-letnią trwałością granicy polsko-niemieckiej, drugi jeszcze moment musi być dla umysłowości pacyfistycznej świata anglosaskiego wysunięty na czoło, a mianowicie, że przed objęciem przez Polskę Pomorza, równie dobrze, jak po jego stracie, cały ten odcinek terytorjalny był rzeczywiście w stanie ciągłej fluktuacji, zmian i walk. Układ stosunków nad Bałtykiem przed decyzją pokoju toruńskiego r. 1466, nie wytrzymuje próby nawet tyle miesięcy pokojowej stałości, ile potem wykazuje lat stabilizowanego stanu. Zupełnie podobnie raz naruszony w r. 1772 polski stan posiadania na Pomorzu wywołuje całą znaną kolekcję zmian nieprzerwanych r. 1793, 1807, 1815, by ustalić się dzięki systemowi najpospolitszej przemocy na lat zaledwie 100. Użyłem świadomie słowa zaledwie, gdyż propaganda niemiecka szermuje z powodzeniem tym okresem stabilizacji, przyćmiewając w świadomości politycznej obcych nie bez naszej zresztą pomocy efekt poprzedniej stabilizacji.

Niewątpliwie przy przyjęciu podobnego podejścia historycznego i politycznego w uzasadnianiu naszej tezy nienaruszalności obecnego stanu posiadania, należałoby z naciskiem podkreślać w naszej propagandzie pewne momenty z chwil historycznych utraty przez nas „Korytarza“, które najlepiej ilustrują, jak dalece ten stan rzeczy leżał w intencji wszyst-

kich ówczesnych zainteresowanych, a to nietylko Polaków, ale także Niemców. Jeśli propaganda niemiecka (Deutschl. u. d. Corr. Nr. 69) umie przypominać, że hrabina Skórzewska zwracała się z pokornymi prośbami do króla pruskiego w r. 1772, by objął swym zaborem jej dobra, pozostające w Polsce, to czyż nie jest bardziej charakterystycznym, że tymi jedynymi, którzy walczyli w r. 1793 samerzutnie o pozostawienie resztek „Korytarza“ przy Polsce, byli Niemcy, szczególnie tylko nawiasem i mimochodem poruszony przez Smogorzewskiego za wzmianką Askenazego (La Poméranie Polonoise, str. 253). Tymczasem moment ten miał swój poważny przebieg. W upadającej Rzeczplitej nie kto inny, tylko Dąbrowski, nosi się jesienią 1792 r. z myślą skupienia właśnie w Gdańsku wojska i obrony (Askenazy: Wczasy historyczne II, 232), ale dobitniejsze dane przynosi historyk niemiecki R. Damas (Die Stadt Danzig gegenüber der Politik Friedrichs des Grossen und Friedrich Wilhelms II. Zeitschrift d. Westpreussischen Geschichtsvereins. Zesz. XX. Gdańsk, 1887). Dla zagarniającego resztki „Korytarza gdańskiego“ generała wojsk Fryderyka Wilhelma II było jasnym, że Niemcy w Gdańsku będą się bronić twardo przed oderwaniem go od Polski i włączeniem do Prus, dlatego więc uciekł się do szeregu podstępów i układów. Niemniej jednak, gdy wojska pruskie 28.III. 1793 wkroczyły do wnętrza miasta na podstawie tajnych umów z częścią władz o poddanie się, ludność gdańska, opanowawszy broń i działa miejskie, tak uderzyła na tych, którzy ich do państwa niemieckiego przyłączyć chcieli (o. c. str. 163), że generał pruski Raumer musiał swe wojska wycofać z centrum miasta i rozpocząć bombardowanie Gdańska. Wobec nieumiejętności artyleryjskiej mieszczan gdańskich, oraz pomocy tych, którzy układy tajne zawarli, po szeregu walk ulicznych i układów, dopiero 4.IV. 1793 wojska pruskie ponownie wkroczyły i definitywnie obsadziły Gdańsk. Jest to wprost tragiczną ironją, że stanowiska naszej własnej przeszłości, ale znakomitym atutem propagandowym, oraz odpowiedzią na niemieckie wołanie o wolę ludności, że te walki między 28.III a 4.IV 1793 były jedynymi bojami, jakie umierająca Rzeczplita stoczyła o utrzymanie Pomorza, czy „korytarza gdańskiego“.

VI.

Rozprowadziłem szerzej uwagi natury historycznej, gdyż one stanowią to nowe, czy inne podejście do wielopłaszczyznowego zagadnienia propagand-

dowej obrony Pomorza. Podejście to oparte o stwierdzenie i podkreślanie 300-letniego pokojowego współżycia polsko-niemieckiego, niemal więc przez całe dzieje nowoczesne, a to wskutek posiadania niepodzielnego przez Polskę Pomorza, jest dla mnie zarazem punktem wyjścia dla drugiej strony historyczno-politycznej tej walki propagandowej, którą nas Niemcy na terenie pomorskim atakują. Z polskiej strony wysuwany jest przede wszystkim moment naszych niezaprzeczalnych i bezwzględnych praw etnograficznych, zarówno w przeszłości, jak obecnie, który to argument jest niezaprzeczalnie bardzo ważki dla sumienia, czy zmysłu sprawiedliwości anglosasów, oraz wogóle ludzi neutralnych, a dobrej woli. Niemniej jednak argument etnograficzny, przy niemieckich zabiegach nieprawdopodobnego wręcz obniżania cyfry ludności polskiej, któraby ewentualnie była pokrzywdzona przy utracie naszego dostępu do morza, ma tę niedogodność, że w szerokiej opinii Europy, czy nawet świata, podnosi się z przekąsem, że dla tak znikomej cyfry Polaków jesteśmy zdecydowani wojną zaburzyć pokój świata. Dlatego też, oczywiście bez zarzucania argumentacji etnograficznej, również na tym odcinku musimy przesunąć ponownie zgodnie z prawdą i rzeczywistością nasz system obrony propagandowej. Nie wahajmy się w tej dyskusji stwierdzić, wobec podobnych, jak wyżej, zarzutów, że dla 150 tysięcy Polaków, niesłychanie nam cennych i drogich, a straconych tak wbrew wszelkiej sprawiedliwości na rzecz Czechosłowacji, nie mamy zamiaru sięgania do ostateczności, gdyż to jest sprawa krzywdy politycznej, a nie, jak na Pomorzu, naszej egzystencji.

W słowie bowiem egzystencja, jako w wyrażeniu p r z e b o j o w e m, musi się ponownie rozwinąć nasza propagandowa obrona, z oparciem o historję. Niemiecki atak propagandowy poszedł z całą świadomością, a oczywiście bez względu na to, co faktycznie przez sprawę „korytarzową“ osiągnąć pragnie, po linii wykazywania, że sprawa Pomorza jest dla Niemiec „zagadnieniem egzystencji“ („eine Lebensfrage“, Deutschl. u. d. Korr. str. 250 i passim), a dla Polski „zagadnieniem prestige'u“, czyli próżności państwowej („eine Prestige frage ersten Grades“ l. c.). Oczywiście, tego rodzaju do gruntu przewrotne sformułowanie swego podejścia do sprawy, podyktowane jest zrozumieniem psychologii obiektu, na który powyższa propaganda oddziaływać powinna. Jasnym jest chociażby z podstaw naszego rozumowania historycznego, że argument, jakoby sprawa Pomorza była zagadnieniem egzystencji, czy życia dla Niemiec, jest pomysłem wręcz

śmiesznym, niemniej jednak obliczonym na dalekie możliwości wprowadzania w błąd opinii europejskiej, bądź to nie orientującej się wogóle w tych zagadnieniach, bądź czerpiącej swe dane z historycznych opracowań niemieckich, które jednak niezaprzeczenie dominują na rynku europejskim. Jeśli dla Niemiec wogóle, a Prus w szczególności, posiadanie przez Polskę Pomorza nie tylko nie było czynnikiem zagrażającym egzystencji, ale pozwoliło rozwinąć się przy tym stanie rzeczy drobnym księstwom do jednego z decydujących państw Europy, to odwrotnie dla nas, jak to wszyscy czujemy, a z czego Europa nie zdaje sobie sprawy, jest to rzeczywiście „Egistenzfrage“. Oczywiście, mimo całej ostrości walki politycznej pomorskiej, opinia europejska nie docenia wagi Pomorza dla Polski. Dla przykładu przytoczę ponownie sąd ze środowiska najsłabiej się w tem orientującego, bo włoskiego. Nie mniej, nie więcej, są to niedawne słowa samego Mussoliniego, który korespondentowi „Saturday Review“ w r. 1930 oświadczył, z myślą o sprawie pomorskiej, „że Polacy dobrzeby zrobili, zmieniając swoje stanowisko, by nie narażać swej egzystencji na ryzyko“. Jest to ewidentny wynik niemieckiej propagandy i argumentacji, która przecież zdołała jeszcze na okres lat 1930 — 32, jeśli m o ż e j u ż n i e n a d z i s i a j, najoczywistszą prawdę przewrócić dosłownie i prosto do góry nogami, osiągając reklamę tych swoich inspiracji w opinii, wypowiedzianej osobiście przez Mussoliniego. Przytoczyłem ten jeden tylko moment, jako wystarczający punkt wyjścia dowodu, że musimy naszą dotychczasową argumentację, opartą przedewszystkiem o tezę sprawiedliwości i konieczności ekonomicznej, przesunąć na hasło propagandowe egzystencji i tego interesu światowego, którego wyrazem była wielka wojna europejska.

Jasnym jest bez dalszych wstępów, że bardziej o wszystkich argumentów i popisów publicystycznych zaważyło w dotychczasowej naszej obronie propagandowej Pomorza, słowo „raczej wojna!“ Z poprzednich uwag o pomocniczej tylko roli propagandy wynika logicznie samo przez się, że jeśliśmy obecnie, częściowo, czy narazie, sytuację wygrali w tym sensie, że przynajmniej w ostatnich miesiącach sprawa rewizji Pomorza nie jest najaktualniejszą dla europejskich rozważań politycznych, to głównie z powodu, że stało się jasnym nasze zdecydowane stanowisko zbrojnej obrony swego stanu posiadania, bez względu na takie, czy inne potrzeby, czy postulaty konferencji i konferencyjek. Jeśli jednak ten moment istotny,

a oczywiście niepodnoszony w naszych rozważaniach, faktycznie najbardziej zaważył na szali w chwili obecnej, to niemniej rodzi się z miejsca konieczność i obowiązek tej pracy pomocniczej, czyli bojowo-pozytywnej samejże propagandy, wykazania, zgodnie z rzeczywistością, że innego wyjścia prosto nie mamy.

Jeśli bowiem Mussolini ostrzega nas, byśmy swojej egzystencji na grę nie wystawiali, to nie rozumie i nie chce zrozumieć, że właśnie brak decyzji obrony Pomorza do ostateczności byłby ryzykowaniem, jeśli nie wręcz naszej całej egzystencji państwowej, to w każdym razie naszego w całej pełni niezależnego stanowiska państwowego. Pamiętamy i rozumiemy znakomicie, że systematyczne zanikanie Państwa polskiego rozpoczęło się właśnie od utraty Pomorza, a oczywiście także b. Galicji, gdyż początkowe straty na rzecz Rosji były najmniej dla nas dotkliwe. Zdajemy sobie również z tego sprawę, że gdyby trzy czwarte naszego eksportu, a tem samem życia ekonomicznego, stało się zależnym od Niemiec, przestalibyśmy siłą rzeczy być państwem samodzielnym i musielibyśmy wejść w orbitę ekonomiczną i polityczną Niemiec, oraz w tej, czy innej formie, stać się etapem do realizacji neumannowskiej Mittel-Europą. Jeśli jednak ten konieczny związek jest dla nas jasnym, to w jaskrawem przeciwstawieniu do tak niezorientowanego wypowiedzenia się Mussoliniego musimy spowodować, by stało się to zupełnie zrozumiałem dla tej szerokiej opinii światowej, o której wspominałem. Jeśli dzisiaj każdy myślący człowiek w świecie rozumie, że Francja musi walczyć przed oblężeniem Paryża, Anglija przed wylądowaniem obcych wojsk w Wielkiej Brytanii, Włochy przed opanowaniem przez przeciwnika doliny Padu, to winien również zrozumieć, że my musimy sięgnąć do ostateczności przed utratą Pomorza. By ponownie sięgnąć do próby podania przebojowego powiedzenia, któreby łatwo mogło utkwąć w pamięci ludzi dobrej woli, świat i Europa muszą zrozumieć, że rezygnacja nasza z Pomorza byłaby samobójstwem z obawy przed pojedynkiem, samobójstwem na korzyść tego, który chce nas powalić, samobójstwem „pour le roi de Prusse”, z obawy dojścia z bronią w rękę w najgorszym razie tam, gdzie mielibyśmy się znaleźć bez walki. Jakkolwiek bowiem tego rodzaju podejście do sprawy niejednemu obywatelowi polskiemu wyda się przesadnym, czy zbyt drastycznym, musimy sięgnąć do tak daleko idącej argumentacji, by Euro-

pa zrozumiała, że sprawa Pomorza jest dla nas zagadnieniem życiowym i egzystencji, ale oczywiście nie w sensie potrzeby czynienia koncesji, tylko wręcz przeciwnie.

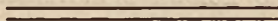
VII.

Sprawa pomorska bowiem jest raczej wszystkim, niż „sprawą prestige'u“. Dla nas jest oczywiście „zagadnieniem egzystencji“, a dla Niemiec jest kwestją wygrania, przegranych w r. 1918, celów wielkiej wojny. Grozą bytu państwa niemieckiego dla Europy, a zarazem jego własnym nieszczęściem, jest niemiecki maksymalizm i nieustępliwość w swych celach, której zawdzięcza katastroficzny rezultat wielkiej wojny. W okresie powojennym istotne, choć zmieniające się kierownictwo polityki niemieckiej, nie zarzuciło planu maksymalnej realizacji swych celów i dlatego skoncentrowało cały atak niemiecki na Pomorze, nastawiło całą politykę światową na zagadnienie „korytarzowe“, podobnie jak wielką wojną chciało wygrać stuprocentowo przez największe napięcie ofensywy pod Verdun. Mam wrażenie, że dziś, po upływie ostatnich dziesięciu lat, jasnym jest dla każdego bezstronnego obserwatora, że gdyby Niemcy byli poszli na połowiczną realizację swych celów i taką dozę energii, propagandy, nacisku i zabiegów, jak w sprawie pomorskiej, skierowali na zagadnienie „Anschlusu“ lub kolonji zamorskich, to byłiby niewatpliwie po Locarnie, na tych wszystkich innych konferencjach, osiągnęli nieporównanie więcej, niż dotychczas, t. j. niż w okresie swej polityki zagranicznej pod istotnym hasłem wzięcie Pomorza metodą operacji na Verdun. Powód jednak takiego oporu i takiej dyspozycji swych sił i poczynań jest ten sam w obecnej wielkiej wojnie dyplomatycznej, jak swego czasu w wielkiej wojnie wojskowej, t. j. chęć wygrania wszystkich celów przedwojennych Niemiec. Kalkulacja niemiecka polegać musiała na prostym i słusznym rozumowaniu, że na wypadek zmuszenia Polski drogą nacisku dyplomatycznego do ustąpienia, czy jakiegoś condominium na Pomorzu, musiałyby w samej Polsce nastąpić wewnętrzne załamanie się nastrojów politycznych w kierunku szukania z Niemcami współpracy i związków, skoro walka przeniosła tak zdecydowanie ujemne wyniki. Byłoby to zaś wygraniem odrazu wszystkich celów wielkiej wojny, w rozmiarach, których nie mogło przynieść ani zagadnienie Anschlussowe, ani sprawa kolonij. Polska w orbicie polityki niemieckiej w tej,

czy innej formie, a Rosja drogą infiltrowanego przez Niemcy bolszewizmu poza koncernem europejskim, to byłoby, w innych może formach granicznych, zrealizowanie maksymalnego celu wojennego Niemiec, którem było i pozostało unicestwienie roli Francji i Rosji na kontynencie europejskim. Jest to ta strona zagadnienia, której nie chce rozumieć i nie rozumie dzisiaj Francja, chociaż Marszałek Foch, jak Niemcy to na swój benefis starają się cytować, wskazał na Pomorze, jako na teren, z którego może się zrodzić przyszła rozgrywka europejska.

Oczywiście bowiem bez odebrania Polsce Pomorza, wojenne cele Niemiec z czasów Wielkiej Wojny w żadnej formie, co do swej istoty, nie są do osiągnięcia.

My wszyscy jednak, którzy lepiej od samej Francji znamy wagę tego zagadnienia dla niej, wiemy dzisiaj, z pełnym przekonaniem i wiarą, że nasza sprawa pomorska staje się dla Niemiec nowem dyplomatycznym Verdun. Nie brak zaś na niebie politycznych znaków, że Adolf Hitler prędzej od innych począł się tego domyślać...



Czwartkowe wieczory klubowe¹⁾

Czwartkowe wieczory klubowe odbywały się regularnie i gromadziły stale liczny zastęp urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Zakres poruszonych tematów był rozległy. Grosso modo dają się one objąć następującą klasyfikacją: zagadnienia dotyczące służby zagranicznej, jako takiej, zagadnienia dotyczące historii polskiej i bieżącej polityki zagranicznej, zagadnienia międzynarodowe, wreszcie, dział sprawozdań z wydawnictw (zwłaszcza z wydawanego przy współudziale członków klubu miesięcznika „Polityka Narodów“, któremu poświęcone zostały dwa dyskusyjne wieczory).

Z pośród odczytów, traktujących o służbie zagranicznej i noszących przez to piętno zawodowe wymienić należy przede wszystkim wysoce interesujący odczyt p. dyr. *W. Jędrzejewicza*, p. t. „Zagadnienia społeczne, jako czynnik ostatniej reorganizacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, oraz pracy w służbie zagranicznej“..

Pragnąc dać ilustrację dawnych i obecnych metod pracy zagranicznej, powołał się Dyr. Jędrzejewicz, na raporty Ambasadora Francuskiego przy Wysokiej Porcie z wieku XVII-ego, które ostatnio miał w ręku. Raporty te rzucają ciekawe, a charakterystyczne światło na zadania i metody ówczesnej dyplomacji. Rola dyplomacji polegała wtedy — podobnie zresztą, jak i dzisiaj — na utrzymywaniu dobrych stosunków pomiędzy państwem ojczystem danego dyplomaty a państwem, przy którym był on akredytowany, z tendencją do zapewniania maximum korzyści państwu ojczystemu. Metody pracy i skala zainteresowań były jednak inne niż dzisiaj. Dawniej sprawy dynastyczne, intrygi dworskie i t. p. wy-

¹⁾ Vide sprawozdanie zamieszczone w Nr. 2 „Biuletynu“, str. 6 — 13.

suwały się na czoło aktualnych zagadnień politycznych. Dziś sprawy te nie interesują już nas w tym stopniu, a zato powstają inne żywotne zagadnienia, wymagające zgłębienia i odpowiedniego do nich stosunku.

Problemy, interesujące naszą służbę zagraniczną, podzielić można na trzy działy: sprawy bezpieczeństwa, sprawy gospodarczo-ekonomiczne i sprawy społeczne.

Sprawy bezpieczeństwa, a więc sprawy najściślej polityczne, nie straciły na aktualności, przeciwnie, niewątpliwie nawet na niej zyskały. Waga ich nie wymaga zresztą specjalnego omówienia. Tutaj nasuwają się, zwłaszcza analogje między zawodem dyplomaty, a wojskowego. Natomiast sprawy gospodarcze i społeczne, do niedawna raczej zapoznawane lub nawet do pewnego stopnia ignorowane, nabierają coraz to większego dla państwa znaczenia.

Dziś posłowie i ambasadorowie biorą udział osobiście w załatwianiu poważniejszych transakcyj handlowych, posiadających wartość dla państwa z punktu widzenia bilansu handlowego. Przed pięciu mniej więcej laty jeden z posłów polskich zastrzegał się przed Dyr. Jędrzejewiczem przed tego rodzaju działalnością przedstawicieli dyplomatycznych, musiał on jednak od tego czasu napewno zmienić zdanie w obliczu daleko idących zmian, jakie zaszły w warunkach zewnętrznych gospodarki światowej. Departament Polityczno-Ekonomiczny oddawna już zresztą nosi tę nazwę; kiedyś zwał się Departamentem Dyplomatycznym, co uważać dziś można za pewnego rodzaju *signum temporis* ówczesnej epoki.

Dyr. Jędrzejewicz podniósł następnie fakt, że sprawy społeczne, dziś dopiero zaczynają spotykać się z należytą oceną w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, czego wyrazem była ostatnia reorganizacja centrali.

Dotychczas nastawienie nasze w stosunku do wychodźstwa miało charakter „charytatywny“ i formalny, to znaczy, że rozciągano nad polakami zagranicą opiekę dobroczynną i administracyjną (załatwianie wiz, pàsportów i innych czynności konsularno-administracyjnych). Wychodźstwo przedstawia jednak dla państwa naszego ogromne i różnostronne znaczenie. Zostało to należycie ocenione, a stąd na pierwszy plan wysunął się postulat organizacji polaków zagranicą przy aktywnem współdziałaniu czynników państwowych. Na poparcie wywodów swych wspomniał Dyr. Jędrzejewicz o możliwościach kolonizacji południowej Francji i o wychodźstwie naszym w Ameryce. W razie odpowiedniej organizacji tych żywiołów będą one mogły być z pożytkiem wyzyskane dla naszych państwowych interesów w obu tych krajach. Zarządzeniem p. Premjera Prystora wszystkie sprawy emigracyjne przekazane zostały

Ministrowi Spraw Zagranicznych, jako odpowiedzialnemu za obronę interesów polskich zagranicą. Tem samem agendy Urzędu Emigracyjnego przeszły do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Dzisiejsza, nowa organizacja Departamentu Konsularnego obejmuje trzy wydziały: E. I — polityki emigracyjnej, E. II — polaków zagranicą, i E. III — opieki prawnej. Nazwa Departamentu Konsularnego pozostała narazie ze względów formalnych, ulegnie jednak z czasem zmianie, stanowi bowiem pewnego rodzaju „anachronizm“. Departament ten nazywać się będzie zapewne Departamentem Emigracyjno-Społecznym, lub poprostu Emigracyjnym.

W samej rzeczy Departament ten mało ma wspólnego ze sprawami czysto konsularnemi. Prowadzi je bowiem jedynie jego trzeci wydział, dwa pierwsze natomiast wypracowują i wcielają w życie wytyczne linje naszej polityki emigracyjnej.

Wydział polityki emigracyjnej (E. I) określa podstawowe kierunki dla procesu emigracji oraz formy penetracji imigracyjnej i osadniczej. Wydział ten traktować będzie np. zagadnienie kolonij, które omawiane było właśnie między Anglią a Włochami, i które może już niedługo stać się aktualnem także i w stosunku do Polski.

Wydział Polaków zagranicą (E. II), ma sobie powierzoną pracę wśród emigracji na poszczególnych terenach, a Wydział Opieki prawnej (E. III), załatwia wszystkie sprawy o charakterze administracyjno- i prawno-konsularnym, dotyczące przedewszystkiem życia naszej emigracji. Dlatego też praca jego pozostaje w najściślejszym związku z pracą E. I i E. II.

Nowa organizacja Departamentu Konsularnego wykazuje raz jeszcze najdobitniej, jak bardzo zatarły się różnice między dawnymi służbami: dyplomatyczną i konsularną. Dziś stanowią one jedną służbę zagraniczną, a częstokroć niektóre konsulaty (jak np. w Monachjum), poprostu nie mają z Departamentem Konsularnym żadnych ściślejszych kontaktów; niema tam bowiem polskiej emigracji, a zato istnieją sprawy polityczne i ekonomiczne, podlegające Dep. Polit.-Ekonomicznemu. Z drugiej strony różne przedstawicielstwa dyplomatyczne i ich kierownicy mają z każdym dniem coraz więcej do czynienia ze sprawami emigracyjnymi i społecznymi, wymagającymi bliskiego kontaktu z Departamentem Konsularnym.

Zaznaczając, iż zrozumienie dla zagadnień społecznych na terenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz wzrost znaczenia czynnika społecznego w naszej służbie zagranicznej postępują wciąż naprzód i stale się rozwijają, zakończył Dyr. Jędrzejewicz swój odczyt

uwaga, iż całokształt naszej akcji w tej dziedzinie wymaga pracy nie tylko całkowicie świadomej, lecz i obliczonej na dłuższą metę. Dopiero po latach da ona pełne wyniki i zawazy, jako nowy atut, na możliwościach Polski wobec zagranicy.

Odczyt *dr. Jana Starzewskiego* „Zadania służby zagranicznej”, ukazał się w zeszycie marcowym „Polityki Narodów”. Autor w poszukiwaniu definicji istoty i zadań służby zagranicznej zastanawia się krytycznie nad określeniami, jakie dają w tym względzie Pradé Fodéré, d'Ormesson, Sorel, L. Bourgeois, a z polskich uczonych: M. Sokołowski i Wł. Konopczyński. W rezultacie dochodzi do własnych wniosków, przyczem pomocnymi w tem są mu badania nowoczesnej psychologii, mające na celu klasyfikację dążeń ludzkich (Thomas).

Wnioski te streszczają się w formule, iż zadaniem polityki zagranicznej jest zaspokojenie dążeń powstających w danym państwie wskutek istnienia innych państw, a wyrażających się w pragnieniu bezpieczeństwa, ekspansji, uznania oraz wymiany wartości. Ogół tych właśnie dążeń, racjonalnie ujętych, określa w danym czasie i miejscu pojęcie „racji stanu”.

Radca *Sylwester Gruszka* w odczycie swym, p. t. „Zagabnienie stosunku konsula do kolonji w środowiskach emigracyjnych” ograniczył się do poruszenia tematu z punktu widzenia wyłącznie praktycznego, podnosząc, iż teoria i strona ideologiczna zagadnienia winny być przedmiotem oddzielnego wykładu. Radca Gruszka podkreślił na wstępie, że należyty stosunek konsula do kolonji i jej przywódców jest podstawowym warunkiem powodzenia jego pracy, i że stosunek ten powinien być zasadniczo aktywny. Konsul jednak dbać musi, by nie wpaść w rolę działacza społecznego, na czem ucierpieć może jego autorytet.

Konsul, i on jeden tylko, musi być interpretatorem linii Rządu, oraz wykładnikiem, t. zw. ideologii Rady Organizacyjnej, która w znacznym stopniu przyczyniła się w ostatnich latach do właściwego ustosunkowania się skupień emigracyjnych do Państwa, Rządu i problemów Polski dzisiejszej.

Po omówieniu szeregu kwestyj mniejszej wagi, jak wizyty i przemówienia konsula i jego współpracowników na różnych uroczystościach polskich, kontakty z prasą i t. p. przeszedł prelegent do poruszenia sprawy paralelizmu życia organizacyjnego wychodźstwa z krajem. Zdaniem radcy Gruszki, można wiele dokonać na polu powiązania obu kierunków. W tym celu urzędnicy konsularni winni jaknajdokładniej zapoznawać się

z działalnością organizacji krajowych i ich kierowników, poświęcając na studia te ewentualnie nawet okresy urlopowe. Organizacje te wykazują coraz większe postępy. O postępach tych powinno się stale wychodzić mówić, podkreślając ewolucję organizacji krajowych w porównaniu zwłaszcza z czasami przedwojennymi. Organizacje wychodźcze muszą przejąć się tym duchem, skoro chcą pracować dla Polski dzisiejszej, jak niegdyś pracowały dla Polski wczorajszej.

Na zakończenie prelegent zaznaczył, iż pożądaną jest jaknajwiększa koordynacja działalności konsulów, pracujących na jednym terenie, wreszcie stwierdził, iż Zjazd w r. 1928 i utworzenie Rady Organizacyjnej uważać należy za momenty przełomowe w pracy społecznej wśród emigracji.

Do cyklu odczytów o służbie zagranicznej zaliczyć również należy odczyt *dr. Jana Starzewskiego* p. t. „N a s z K l u b“, który umieszczamy w całości w numerze niniejszym.

Na dział prelekcji z zakresu historii dyplomacji, względnie historii dyplomatycznej polskiej, złożyły się odczyty pp. *Władysława Pobóg-Malinowskiego* p. t. „Zaranie dyplomacji polskiej“ (Misja Marszałka J. Piłsudskiego i R. Dmowskiego w Japonji 1904 r.), oraz *Stanisława Sośnickiego* p. t. „Dyplomacja angielsko wobec sprawy polskiej w dobie Powstania Styczniowego“.

Odczyt p. *Pobóg-Malinowskiego* poruszył w nader interesujący sposób mało znaną kartę dziejów naszych walk o niepodległość, a mianowicie misję Marszałka Piłsudskiego do Japonji w 1904 r.

Marszałek Piłsudski w towarzystwie dzisiejszego Ambasadora Filipowicza udał się wówczas z ramienia P. P. S., na zaproszenie rządu japońskiego do Tokio dla odbycia rozmów związanych z sytuacją ówczesną.

Celem misji było wykorzystanie sytuacji na Dalekim Wschodzie: wojna z Japonją nie mogła nie osłabić Rosji, a przez to nie wytworzyć sytuacji, w której zapomocą wysiłku zbrojnego nie dałoby się uzyskać poprawy w losach kraju. Praktycznie starania Marszałka Piłsudskiego zmierzały do uzyskania od Japonji pomocy technicznej w broni i w nabojach dla walki zbrojnej przeciwko Rosji.

P. Malinowski, w dalszym ciągu swej prelekcji, wykazał w jaki sposób akcja Marszałka była podrywana przez zabiegi Dmowskiego, który w tym samym czasie przybył do Japonji i rozwinął działalność, udaremniającą misję marszałka Piłsudskiego.

W Tokio starły się zatem dwie orientacje: jedna reprezentowana przez Marszałka Piłsudskiego, a stojąca na gruncie rewolucyjnej walki

niepodległościowej i druga reprezentowana przez Dmowskiego, a odrzucająca hasło walki zbrojnej z Rosją. Dwie orientacje — biegunowo przeciwne.

W tych warunkach rozmowy, o których Marszałek Piłsudski wspomina w swych „Poprawkach Historycznych“ — „rezultatów praktycznych nie dały“.

Odczyt p. Pobóg-Malinowskiego, znacznie rozszerzony i uzupełniony, stanowi jeden z rozdziałów jego świeżo wydanej książki p. t. „Narodowa Demokracja“ (Warszawa, Dom Książki Polskiej, 1933).

W odczycie swym o stosunku Anglii do Powstania Styczniowego, p. *Sośnicki*, starał się wykazać, iż polityka angielska w stosunku do Polski albo zdradzała zupełną obojętność, albo też była dwulicową i egoistyczną. Anglja dbała przedewszystkiem o interesy Prus, wygrywała zaś niekiedy atut polski tylko celem niedopuszczenia do wzrostu potęgi rosyjskiej i — do ściślejszego porozumienia rosyjsko-francuskiego.

Na Kongresie Wiedeńskim Anglja i Francja popierały zgodnie utworzenie Królestwa Polskiego, sprzeciwiając się zajęciu przez Rosję wszystkich ziem dawnego Księstwa Warszawskiego. Następnie jednak ani Powstanie Listopadowe, ani inkorporacja Krakowa przez Austrię, nie wywołały żadnej interwencji na rzecz Polski.

W dobie Powstania Styczniowego dyplomacja angielska wykazała większą aktywność. Rezultatem jej zabiegów było wręczenie w Petersburgu wspólnych not Anglii, Francji i Austrii w dn. 17 kwietnia 1863 r.

Wobec jednak rozbieżności stanowisk państw interwenjujących i wobec pełnej świadomości rządu rosyjskiego, iż nie zdecydują się one nigdy na czyn zbrojny, musiała nastąpić odpowiedź odmowna pod pretekstem, iż sprawa polska jest wewnętrzną sprawą rosyjską. Anglja po przestała zatem na przyjęciu do wiadomości rzekomo pojednawczych względem Polski zapewnień rządu rosyjskiego.

Stanowisko Anglii było od początku chwiejne i nieszczerze. Chodziło jej przedewszystkiem o narażenie Francji wobec Rosji przy jednoczesnem izolowaniu jej w stosunku do Austrii. Akcja interwencyjna zapoczątkowana przez Anglję została zresztą później przez nią samą osłabiona, po części z powodu starań Bismarcka, obawiającego się wzrostu wpływów francuskich.

Zachowanie się Anglii wobec Rosji było też dwulicowe. Podobnie — i wobec Francji, przeciwko której działała w Wiedniu. Rezultatem polityki tej było ogłoszenie przez Austrię stanu oblężenia w Galicji, które przyczyniło się znacznie do upadku Powstania. Wreszcie, sprzeciwiła

się Anglija wniesieniu w r. 1864, na forum międzynarodowe sprawy polskiej obok sprawy duńskiej.

Niechętnie stanowisko oficjalnej polityki angielskiej względem sprawy polskiej przetrwało aż do Rewolucji Rosyjskiej w r. 1917.

Z zakresu bieżących zagadnień polskiej polityki zagranicznej wygłoszone zostały odczyty: *Dr. Olgierda Górki*, p. t. „Na marginesie propagandowej obrony Pomorza“, oraz *Jana Weinsteina* p. t. „Polskie składy amunicyjne w Gdańsku i sprawa Westerplatte“. Pierwszą z tych prac, drukujemy w „Biuletynie“ w całości; druga — ukazała się w kwietniowym numerze „Polityki Narodów“, do którego odsyłamy naszych czytelników.

Odczyt naukowy o prawie morskiem p. konsula *Namysłowskiego* właściwie nie należy do cyklu odczytów czwartkowych. Był zresztą wygłoszony poza nim, na życzenie kolegów pragnących bliżej zapoznać się z omawianym tematem.

Prelegent rozpoczął od określenia stosunku prawa morskiego do innych dziedzin prawnych i od wskazania miejsca, jakie zajmuje ono w ogólnym systemie prawa. — Prawo morskie jest częścią prawa komunikacyjnego i powinno raczej zwać się prawem żeglugi morskiej. Dzieli się na prawo morskie publiczne i prawo morskie prywatne. — Źródłami tego prawa są częściowo recypowane źródła niemieckie (IV część kodeksu handlowego), częściowo zaś — źródła polskie.

Morskie prawo publiczne składa się z dwóch części: z prawa okrętów, oraz z norm regulujących ruch na drogach i w portach morskich.

Prawo okrętu, są to przepisy mające na celu zunifikowanie statku, jako takiego i zindywidualizowanie go w stosunku do innych. Obejmuje ono: prawo o banderze (część składową prawa o fladze państwowej), rejestrację statku, wreszcie — sprawę policji okrętowej.

Druga część prawa morskiego dotyczy praw dróg i portów morskich, a przedewszystkiem ruchu na nich. Łączy się z tem kwestja pilotażu przez niebezpieczne obszary morskie.

Do tego działu prawa morskiego należą również kwestje pomiarów i opłat, oraz kwestja służby morsko-celnej.

Morskie prawo prywatne reguluje stosunki występujące na tle żeglugi (rybołówstwo i ratownictwo są z zakresu jego działania wykluczone). Subiektem uprawiającym żeglugę nie są osoby, lecz jest nim pojęcie wspólnoty okrętowej, t. j. statek zindywidualizowany, przedsiębiorca

i obsada. Przedsiębiorca odpowiada majątkiem morskim, a wyjątkowo tylko — lądowym.

Władze państwowe występować mogą zarówno w zakresie prawa publicznego, jak prywatnego (ingerencja władz jest tu oczywiście ograniczona). U nas dzielą się one na administracyjne i sądowe. Władzami administracyjnymi są kapitanowie portów: Gdynia, Tczew, Hel, Urząd Marynarki w Gdyni, oraz sądy powiatowe przy sporządzaniu rejestracji statku, sądowemi — izby morskie. Zagranicą władzę administracyjną sprawują konsulowie. Konsulowie R. P. badają uprawnienia statków do wywieszania polskiej bandery i wydają w tej mierze tymczasowe zaświadczenia. Występują też w zakresie policji okrętowej i są władzą inspekcyjną w odniesieniu do bezpieczeństwa statku. Kapitanowie meldują się u konsulów.

W zakresie dróg i portów — ingerencja konsulów jest o wiele mniejsza. Natomiast konsul może mieć pewną ingerencję we wspólnocie okrętowej, wyznaczając zastępcę kapitana, gdy ten nie może pełnić służby. Konsulowie R. P. nie mają prawa przyjmowania od kapitanów protestów morskich, właściwą jest tu bowiem władza sądowa. Rola ich jest za to duża w zakresie zobowiązań morskich, np. przy zaciąganiu pożyczki przez kapitana, przy sprzedaży przez niego statku i t. d.

Z odczytów należących do działu zagadnień międzynarodowych innych państw wymienić należy odczyty: pp. *Jerzego Kłopotowskiego* p. t. „Wojna o naftę i konflikt angielsko-perski“, *dr. Zygmunta Zawadowskiego* p. t. „Czechosłowacja w r. 1932“, *K. Symonolewicz* „Nowa Rosja dziś i jutro“, wreszcie *Alfreda Ponińskiego* „Zagadnienie żydowskie w polityce Niemiec, Polski i Sowieców“.

P. *Kłopotowski* dał przedewszystkiem ciekawy zarys dziejów produkcji i eksploatacji nafty, podkreślając rolę Stanów Zjednoczonych, zarówno w produkcji, jak konsumpcji światowej tego surowca.

Fakt, iż wielka część zasobów naftowych świata znajduje się w krajach o niskim poziomie cywilizacyjnym i gospodarczym wywołuje dążenia imperjalistyczne ze strony państw silniejszych, rywalizujących z sobą w opanowaniu tych naftodajnych terenów. Ponieważ zaś zapotrzebowanie ropy w ostatnich latach znacznie się zwiększyło, rywalizacja ta staje się coraz intensywniejsza, zagrażając nieraz wybuchem konfliktów zbrojnych.

Walka o naftę idzie w dwóch kierunkach: w kierunku zdobycia źródeł produkcji i w kierunku zdobycia rynków zbytu, w miarę zwiększania zapotrzebowania na naftę. Przeżywany kryzys oddziałują na zwrócenie zainteresowań w stronę zdobycia rynków zbytu.

Trzy są wielkie ośrodki terenów naftowych: Stany Zjednoczone, pas t. zw. Karaibski (Meksyk, Centr. Ameryka, Venezuela i Kolumbia), oraz ośrodek obejmujący Rosję południową, Turcję, Mezopotamję i Persję.

Ponieważ pierwszy ośrodek eksploatowany jest za wyjątkiem Kalifornii przeważnie przez Amerykanów, walka o naftę toczy się przeto właściwie o ośrodek drugi i trzeci, oraz o pomniejsze tereny rozrzucone na obu półkulach. W walce tej biorą udział kapitały amerykański („Standard Oil Co.“), oraz angielski („Royal Dutch Shell“ i „Anglo-Persian Oil Company“).

Sprawa nafty była przedmiotem obrad licznych powojennych konferencji, m. in. w San Remo, w r. 1920, w Genewie i w Hadze w 1922 r., wreszcie w Lozannie w r. 1924, na której jednym z głównych punktów porządku dziennego była sprawa nafty w Mossulu. Spór ten załatwiony został dopiero w r. 1926 przez oddanie Mossulu Irakowi.

„Standard Oil“ założony przez Rockefellera, eksploatuje tereny: Stan. Zjedn. (na którym zwalcza Anglię), Kanady, Peru, części Meksyku, Iraku, Rumunii i Polski. Początkowo plany jego szły w kierunku zdobycia rynków zbytu, po wojnie jednak zwrócił się w stronę źródeł produkcji, napotykając na swej drodze potężny koncern „Royal Dutch Shell“, którego nacz. dyrektorem jest słynny Sir Henry Deterding.

Omówiwszy znaczenie światowe „Royal Dutch Shell“, — przeszedł prelegent do trzeciej wielkiej grupy naftowej „Anglo-Persian Oil Company“ i zobrazował dzieje koncesji naftowej w Persji.

„Anglo-Persian Oil Company“ powstało w r. 1909. Obecny kapitał towarzystwa wynosi 26½ milj. funtów; zatrudnia przeszło 30.000 robotników perskich i około 500 europejskich. „Anglo-Persian Oil Company“ posiada nadto tereny w Iraku i udział w „Iraq Petroleum Company“. Ze względu na wielkie znaczenie dla floty brytyjskiej rząd angielski jest w 50% właścicielem „Anglo-Persian“.

W tych warunkach wypowiedzenie koncesji przez rząd perski w dn. 27 listopada 1932 r. dotknęło najżywotniejszych interesów Anglii.

To też konflikt Persji z „Anglo-Persian“, przerodził się odrazu w konflikt persko-angielski, skierowany przez W. Brytanję na forum Rady Ligi Narodów. Dezyderaty Persji zmierzały do podwyższenia

dotychczasowego udziału w dochodzie Towarzystwa, do zagwarantowania pewnego stałego i niezależnego od konjunktury dochodu rocznego, do obniżenia ceny nafty, do zapłacenia zaległego podatku dochodowego i t. p. Ostatnio dochody z koncesji zaczęły maleć, co dla Persji przedstawiało dużą stratę, albowiem do r. 1930 zysk z tego źródła stanowił 1/5 jej ogólnych dochodów. Rokowania o rewizję umowy toczyły się już oddawna, przyczem Anglicy zabiegali o przedłużenie koncesji na 50 lat. Ostatecznie, jak wiadomo konflikt został, zgodnie z przewidywaniami prelegenta, zażegnany. Udział Persji w dochodach Towarzystwa podwyższony został o 50% przy zagwarantowaniu rocznego minimum w wysokości 1 milj. funtów i przy uiszczeniu rządowi perskiemu 2 milj. funtów tytułem zaległych podatków.

Wywołanie konfliktu, poza pewnymi możliwymi wpływami amerykańskimi i sowieckimi, przypisuje prelegent raczej ogólnej tendencji Persów do emancypacji z pod krępujących wpływów angielskich. Dla Anglii wymówienie koncesji, było oczywiście bardzo nie na rękę i groziło poza tem zachwianiem jej prestige'u na Wschodzie.

Dr. Zawadowski, mówiąc o „Czechosłowacji w 1932 r.“, określił ją jako „dyktaturę partyj“, a więc jako państwo o swoistej strukturze politycznej. Stąd falistość linii politycznej i jej wypadkowość. Na tem tle wzrósł czynnik kryzysu gospodarczego i zaostrzyły się przeciwności wewnętrzno-narodowościowe, stawiając Czechosłowację przed koniecznością rewizji, zarówno ustroju, jak i polityki narodowościowej, wyrażającej się dotychczas w haśle tworzenia narodu czechosłowackiego.

Choć polityka zagraniczna mogła się wykazać, jak dotąd, dużą konsekwencją, ostatnio jednak zaszły pewne wypadki godzące w podstawowe jej założenia. I tak zawieść miał dogmat bezwzględnej obrony interesów Czechosłowacji przez Francję, rządzoną dziś przez polityków radykalnych. Zawiodła, dalej, polityka ugodowa wobec Niemiec podnoszących zastrzeżenia, co do granic sudeckich Czechosłowacji. Nie doszła do skutku unja gospodarcza krajów naddunajskich. Wreszcie, konsolidacja Polski i Z. S. R. przekreśliła ostatecznie mrzonki o pomocy do Rosji czy Ukrainy przez terytorjum polskie. Polska, której stanowiska zdaniem prelegenta Czechosłowacja nie doceniała, przestała być nawet dla Czechosłowacji li-tylko piorunochronem przeciw rewizjonizmowi nie-

mieckiemu. Jedyne koncepcja Małej Ententy nie została na szwank narażona.

Prelegent nie przypuszcza, by Czechosłowacja zdołała zejść z obranej drogi i przeprowadzić rewizję swej polityki zagranicznej.

P. *Symonolewicz* zapoznał słuchaczy z poglądami swymi na „Rosję dziś i jutro“. Analizując nastroje nurtujące społeczeństwo rosyjskie w poszczególnych jego warstwach, zatrzymał się prelegent specjalnie na zjawiskach kulturalnych i prądach narodowościowych, upatrując w tych ostatnich istotne niebezpieczeństwo dla obecnego ustroju rosyjskiego.

Odczyt radcy *Alfreda Ponńskiego* „Zagadnienia żydowskie w polityce Niemiec, Polski i Sowieców“ poruszył aktualne dziś w Niemczech zagadnienie antysemityzmu, zestawiając je z sytuacją żydów w Rosji i wyprowadzając z rozważań tych pewne konkretne wnioski dla Polski. Antysemityzm niemiecki ma znaczenie międzynarodowe. Elita żydowska całego świata, odznaczająca się zawsze wyjątkową dla Niemiec wyrozumiałością, zaskoczona została zagrożeniem bytu tak licznych mas żydowskich. Żydzi zachodni i niemieccy nie zdawali sobie sprawy, że prąd antysemityczny oddawna już dojrzywał i dlatego dopuścili do niezawarowania praw mniejszości narodowych w Rzeszy podczas rokowań pokojowych w 1919 r.

Antysemityzm hitlerowski nie mógł nie wpłynąć na stosunki sowiecko-niemieckie, albowiem żydowscy komuniści, którzy opanowali aparat polityki zagranicznej i handlu zewnętrznego w Rosji Sowieckiej przekonali się dziś, iż polityka Rapallo upadła i, że nadzieje ich na towarzyszy niemieckich zawiodły.

W związku z sytuacją w Niemczech wpływy żydowskie w Rosji znów zmalały. Sytuacja żydów przechodziła tam różne koleje. Upadek Trockiego spowodował prześladowania żydów, które wyrażały się m. in. w zwalczaniu religii mojżeszowej i likwidacji остатków żydowskiego kapitalizmu. Naskutek protestów żydów zachodnich, prześladowania w pewnym stopniu ustały. Rząd sowiecki podjął nawet dzieło kolonizacji żydowskiej, popierając akcję Towarzystwa Ozet. W praktyce okazało się jednak, iż ludność żydowska na kolonizacji nie wiele zyskuje, a zato zraża sobie ludność nie-żydowską. Kolonizacja zatem ustała, tembardziej, że obce kapitały wycofały się. Projekty utworzenia autonomicznej republiki żydowskiej w Birobidżanie na Dalekim Wschodzie nie zdołały pozyskać poparcia światowego żydostwa.

Przechodząc do zagadnienia stosunków polsko żydowskich, prele-

gent stwierdza, że Polska występuje dziś, jako gwarantka trwałego pokoju i równowagi społecznej i narodowościowej. Większość żydów w Polsce od czasów rządów pomajowych ustosunkowała się względem państwa lojalnie. Polityka ta powinna być kontynuowana. Polska posiada największe skupisko żydów, których istotne i nieprzemijające potrzeby tworzą podstawę realnego programu politycznego. Prelegent zaleca pogłębienie stosunków, zwłaszcza handlowych polsko-palestyńskich, zaznaczając, iż nie wykorzystano dotąd pewnych możliwości na Bliskim Wschodzie, ku czemu dziś nastał odpowiedni moment.

Odczyty i wieczory dyskusyjne o charakterze sprawozdawczym stanowiły pożyteczną inowację w dotychczasowej działalności Klubu.

Serję tę zainaugurował w dniu 26.I prof. *Henryk Mościcki*, omawiając zadania sekcji poświęconej sprawozdaniom z wydawnictw i kierując dyskusją, która się wywiązała w związku z jego przemówieniem.

Dwa wieczory sprawozdawcze wypełniły referaty dr. *Romana Battaglii*. W pierwszym, zatytułowanym „Program i polityka gospodarcza Polski“, omówił prelegent polityczno-ekonomiczne prace dr. F. Zweiga, dr. Rogera Battaglii, min. Kwiatkowskiego, prof. R. Rybarskiego i min. St. Starzyńskiego, dochodząc do własnych wniosków streszczających się w zaleceniu uprawiania przez Polskę, t. zw. gospodarki planowej (odczyt ten ukazał się w całości w zeszycie 1 — 2 „Polityki Narodów“). W drugim p. t. „Nowe wytyczne polskiej polityki gospodarczej“, omówił obrady Zjazdu działaczy gospodarczych i społecznych B. B. W. R., który miał miejsce w Warszawie w dn. 18 — 20 maja r. b. (vide „Polityka Narodów“ Nr. 6).

Na wstępie prelegent stwierdził, że obecny moment wymaga z jednej strony „rachunku sumienia“ z przeszłości, z drugiej zaś „wypracowania nowych wytycznych polityki gospodarczej na przyszłość“. O ile dotychczas polityka ta nosiła charakter przedewszystkiem obrony, o tyle obecnie, jak to wynika z treści obrad Zjazdu, ma przejść do twórczej konstruktywnej działalności, której zasadniczym warunkiem jest przełamanie defetystycznych nastrojów psychicznych — pozostałości długo-trwałego przesilenia.

Analizując poszczególne referaty i osiągnięte rezultaty prac, podkreślił dr. Battaglia zwrot w końcowym przemówieniu min. Matuszewskiego o doniosłym znaczeniu dodatniego nastawienia czynników psychicznych w walce z trudnościami gospodarczymi i o konieczności utrzymania niskiej stopy życiowej. Prelegent zakończył referat swój

stwierdzeniem, iż Zjazd spełnił w całej rozciągłości swe zadania, dodając, że szereg ustalonych przezeń wytycznych na przyszłość interesuje bezpośrednio służbę zagraniczną.

Referat p. *Jana Weinsteina* „Dyktatura liczby, zagadnienie populacyjne polsko-niemieckie“ stanowił sprawozdanie z książki „Volk ohne Jugend“ prof. *Burgdörfera*, które ogłoszone zostało w całości w marcowym zeszycie „Polityki Narodów“. Na tem samym zebraniu docent dr. *J. Jaworski* zapoznał nas z najnowszą pracą prof. *Haleckiego*: Historją Polski (w języku francuskim) — przeznaczoną dla cudzoziemców.

W marcowym zeszycie „Polityki Narodów“ ogłoszona została również praca sprawozdawcza p. *St. J. Paprockiego* p. t. „Międzynarodowe położenie Polski a Ukraińcy Halicy“, na marginesie książki p. *St. Łosia*, pod tym samym tytułem. Praca ta stanowiła treść odczytu p. *Paprockiego* w Klubie w dniu 23 marca r. b.

Dwa wieczory klubowe poświęcone zostały wreszcie omówieniu artykułów: „Dziejowa rzeczywistość a racja stanu Polski na południowym Wschodzie“, dr. *O. Górki* i „Zasadzki psychiczne służby zagranicznej“ dr. *J. Starzewskiego*, ogłoszonych w Nr. 1 — 2 „Polityki Narodów“, jak również — samemu wydawnictwu „Polityka Narodów“.

W dyskusji nad artykułami dr. *Górki*, przemawiali pp. dr. *Jaworski*, prof. *Arnold*, *Pajewski*, *Poniński*, *Wielhorski*, *Perkowski*, wykazując wielkie zainteresowanie rewelacyjnymi wywodami autora i podnosząc m. in. pedagogiczne znaczenie artykułu.

Odpowiadał dr. *Górka*, dyskutując z przedmówcami i wyjaśniając te momenty, co do których spotkał się z zastrzeżeniami. Dyskusję zreanumował prof. *Henryk Mościcki*.

W dyskusji nad artykułem dr. *Starzewskiego* i nad wydawnictwem „Polityka Narodów“ zabierali głos pp.: dr. *Jaworski*, *Chodacki*, *Szczerbiński*, *Gruszka*, *Poniński* i prof. *Henryk Mościcki*, solidaryzując się naogół w zupełności z wywodami p. *Starzewskiego* i dzieląc się z nim swymi spostrzeżeniami i uwagami na temat wydawnictwa.

Dyskusję tę zamknął dr. *Starzewski*, podkreślając raz jeszcze obszernie cele, jakie przyświecają „Polityce Narodów“.

Wykaz wygłoszonych odczytów

(w chronologicznym porządku).

- 26.I. *Jerzy Kłopotowski* — „Wojna o naftę i konflikt angielsko-perski“.
Prof. *Henryk Mościcki* — „Zadania sekcji poświęconej sprawozdaniom z wy-
dawnictw oraz dyskusja na ten temat“.
- 30.I. Konsul *Namysłowski* — „Prawo morskie“.
- 9.II. Dr. *Roman Battaglia* — „Program i polityka gospodarcza Polski“.
- 16.II. *Wł. Pobóg-Malinowski* — „Zaranie dyplomacji polskiej (misja Marszałka Józefa
Piłsudskiego i R. Dmowskiego w Japonji w 1904 r.)“.
- 23.II. Sprawozdania pod przewodnictwem prof. Henryka Mościckiego:
Dr. *Jan Jaworski* — „Historja Polski“ prof. O. Haleckiego.
Jan Weinstein — „Dyktatura liczy. Zagadnienie populacyjne polsko-nie-
mieckie. Burgdörfera: „Volk ohne Jugend“.
- 28.II. Dr. *J. Starzewski* — „Zadania służby zagranicznej“.
Stanisław Sośnicki — „Dyplomacja angielska wobec sprawy polskiej w dobie
Powstania Styczniowego“
- 9.III. Dr. *O. Górka* — „Na marginesie propagandowej obrony Pomorza“.
- 23.III. *St. J. Paprocki* — Sprawozdanie z książki St. Łosia „Międzynarodowe poło-
żenie Polski a Ukraińcy Halicyi“.
- 30.III. Dyr. *Wacław Jędrzejewicz* — „Zagadnienia społeczne, jako czynnik ostatniej
reorganizacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz pracy w służbie
zagranicznej“.
- 6.IV. *Jan Weinstein* — „Polskie składy amunicyjne w Gdańsku i sprawa Wester-
platte“.
Konstanty Symonolewicz — „Nowa Rosja dziś i jutro“.
- 20.IV. Wieczór dyskusyjny poświęcony „Polityce Narodów“.
- 4.V. Radca *S. Gruszka* — „Zagadnienie stosunku konsula do kolonji w środowi-
skach emigracyjnych“.
- 11.V. *Zygmunt Zawadowski* — „Czechosłowacja w r. 1932“.
- 19.V. Drugi wieczór dyskusyjny poświęcony „Polityce Narodów“.
- 1.VI. Dr. *R. Battaglia* — „Nowe wytyczne polskiej polityki gospodarczej“.
- 8.VI. *Alfred Poniński* — „Zagadnienie żydowskie w polityce Niemiec, Polski i So-
wietów“.
- 22.VI. Dr. *Jan Starzewski* — „Nasz Klub“.

„Polityka Narodów”.

Zapowiedziane w Nr. 2 „Biuletynu“ Klubu nowe wydawnictwo „Polityka Narodów“ wychodzi co miesiąc, dając obok artykułów treści zasadniczej, szereg przeglądów politycznych oraz przeglądów wydawnictw.

Poniżej podajemy spis rzeczy, zawartych w pierwszych sześciu numerach „Polityki Narodów“ (styczeń — czerwiec 1933 r.):

POLSKA RACJA STANU

Drogi Pelski — * * *. W dniu 19 marca — * * *. Pierwszy etap w nowej polityce polsko-gdańskiej — * * *. Polska racja stanu wobec problemu narodowościowego — *Stanisław J. Paprocki*. Sprawa Westriplatte i policji portowej w Gdańsku — *Jan Weinstein*. Wybory do sejmu gdańskiego — * * *. Nowe wytyczne polskiej polityki gospodarczej — *Roman Battaglia*.

HISTORJA POLSKI

Dziejowa rzeczywistość, a racja stanu Polski, na południowym wschodzie — *Olgierd Górka*. U podstawy stosunków polsko-angielskich (1788 — 1863) — *Józef Feldman*. Działalność polska na wschodzie (1830 — 1870) — *Adam Lewak*.

TEORJA DYPLOMACJI

Zasadzki psychiczne służby zagranicznej — *Jan Starzewski*. Zadania służby zagranicznej — *Jan Starzewski*.

PRAWO MIĘDZYNARODOWE

Arbitraż polityczny — *Mirostaw Gąsiorowski*. Artykuł 19 Paktu Ligi Narodów — *Juljan Makowski*. Neutralność we współczesnym prawie międzynarodowym — *Maciej Starzewski*.

DZIAŁ EKONOMICZNY

Międzynarodowa współpraca gospodarcza i jej etap — Światowa Konferencja Monetarna i Ekonomiczna — *Antoni Roman*. Wschodnio-europejskie państwa rolnicze wobec Światowej Konferencji Gospodarczej — *Adam Rose*.

SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA

Chronologia wydarzeń za grudzień 1932 r., za styczeń 1933 r., za luty 1933 r., za marzec 1933 r., za kwiecień 1933 r., za maj 1933 r. Miesięczny przegląd polityczny za grudzień 1932 r., za styczeń 1933 r., za luty 1933 r., za marzec 1933 r., za kwiecień 1933 r., za maj 1933 r. Oblicza sprawy Paktu Czterech — *Jan Starzewski*. Ostatnia faza Konferencji Rozbrojeniowej — * * *. Konferencja Rozbrojeniowa (marzec) — * * *. Konferencja Rozbrojeniowa (kwiecień — maj) — * * *. Nowa interpretacja w Stanach Zjednoczonych. Doktryny Monroe — *Wiktor Podolski*. Anglja po Ottawie — *Tadeusz Piszczkowski*. Zagadnienie kolei Transsaharyjskiej — *Roman Wegnerowicz*. Sytuacja wewnętrzna w Niemczech za listopad 1932 r., za grudzień 1932 r., za styczeń 1933 r., za luty 1933 r., za marzec 1933 r., za kwiecień 1933 r., za maj 1933 r. Sytuacja wewnętrzna w S. S. R. R. za grudzień 1932 r., za styczeń 1933 r., za luty 1933 r., za marzec 1933 r., za kwiecień 1933 r., za maj 1933 r. Zerwanie stosunków handlowych między Anglią a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad — * * *. Możliwości neounii w Rosji współczesnej — *Alfred Poniński*. Polityka ekonomiczna Litwy — *Władysław Wielhorski*. Problem wielkiej Finlandji i sprawa Kanelska — *Marjan Choducki*. Przeobrażenia życia wewnętrznego w Finlandji od 1932 r. i okres przedwyborczy — * * *. Projekt Lindhagena bloku państw Bałtyckich — * * *. Zagadnienie Wielkiej Grecji — *Adam Romer*. Kongresy naukowe w Stambule — * * *. Anglo-perski konflikt o „Anglo-Persian Oil Company“ — *Aleksander Zawisza*. Tezy raportu Lyttona — *Henryk Zaniewski*.

PRZEGLĄDY WYDAWNICTW

Program i polityka gospodarcza Polski — *Roman Battaglia*. Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego — *Stanisław Poraj*. Nowe wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego — *Stanisław Poraj*. Międzynarodowe położenie Polski, a Ukraińcy halicycy — *Stanisław Poraj*. Niemcy — naród bez młodzieży — *Jan Weinstein*. Turcja i panturamizm — *L. R.* „Bałtyk — Pomorze — Śląsk“ — *Stanisław Poraj*. „Marszałek Piłsudski a akcja bojowa pod Bezdnanami 26.IX 1908“ — *Jan Starzewski*. „Persja w walce o niepodległość“ — * * *. Czasopisma polskie a sprawy międzynarodowe — *Kazimierz Zieleniewski*. „Od białego caratu do czerwonego“ — *Adam Romer*. Pierwsza próba historii Narodowej Demokracji — *Stanisław Płoski*. Anglja i Stany Zjednoczone A. P. w walce o hegemonję światową — *L. R.* Sprawy polskie w wydawnictwach niemieckich — *Kazimierz Zieleniewski*.

Sprawozdanie z kursu rachunkowo-budżetowego.

W dniach od 20 do 29 marca r. b., odbył się w M. S. Z. Kurs Rachunkowo-Budżetowy, stanowiący poniekąd uzupełnienie Kursu Polityczno-Naukowego, zorganizowanego jesienią r. ub.

Wykład wstępny wygłosił Dyrektor Wacław Jędrzejewicz.

Dyrektor Jędrzejewicz nawiązał do przemówienia Pana Ministra Becka, wygłoszonego z racji zamknięcia Kursu Politycznego, w którym Pan Minister podkreślił trudność i odpowiedzialność zadań urzędników M. S. Z. ze względu na różnorodność ich działalności.

W szerokiej skali zadań na placówce, momentem niezmiernie ważnym, a jeżeli chodzi o sprawność pracy, nieraz decydującym, jest umiejętność celowego administrowania budżetem placówki, rachunkowość i zagadnienie kontroli.

Odpowiedzialność za sprawną i prawidłową działalność administracyjną placówki, będącej częścią składową wielkiego organizmu państwowego, ponoszą wszyscy urzędnicy, gdyż wszyscy poniekąd współdziałają w jej administrowaniu. To też obowiązkiem każdego z urzędników na placówce, obowiązkiem narówni ważnym z innymi, jest znajomość zarówno teoretyczna, jak i praktyczna, techniki administrowania, rachunkowości, kontroli.

Dyrektor Jędrzejewicz pogłębił swą myśl zasadniczą, dotyczącą celowości Kursu, rozważaniem istoty budżetu i zdolności racjonalnego gospodarowania nim. Praktyka ostatnich kilku lat wykazała, że wprowadzenie oszczędności, dyktowanych koniecznością ekonomiczną, nie tylko nie wpłynęło na zmniejszenie sprawności i aktywności pracy na placówkach, ale przeciwnie podniosło jej wydajność.

Ograniczenia budżetowe spowodowały konsekwentnie konieczność przestudjowania, przepracowania budżetów w ten sposób, aby w nowych

zmniejszonych ramach finansowych wykonać te same, a nawet rozszerzone zadania. Przy wzmożeniu tempa pracy i racjonalnej gospodarce, okazało się, że wyniki mogą być lepsze, pomimo zmniejszonych możliwości finansowych.

Przez wprowadzenie czynnika racjonalnego i przezornego gospodarowania budżetem, nasza służba zagraniczna zdobyła więc w ostatnich latach cenne doświadczenia.

W zakończeniu swego zasadniczego wykładu, wskazał p. Dyrektor Jędrzejewicz, słuchaczom na konieczność przewyciężenia pewnego niedoceniańia tego działu pracy placówkowej, pozornie suchej i szematycznej, mającej jednak pierwszorzędnę znaczenie.

*

*

*

Program Kursu obejmował następujące wykłady:

Budżet M. S. Z.

Wykonanie budżetu M. S. Z.

Nowa rachunkowość urzędów zagranicznych.

Kontrola rachunkowości urzędów zagranicznych.

Wykłady te wygłosili: Naczelnik L. Szepietowski, Radca W. Łopatto, H. Pieślakówna.

Uzupełnieniem Kursu były żywo i interesująco przeprowadzone ćwiczenia praktyczne, pod kierownictwem p. W. Łopatto i p. H. Pieślakówny, przy pomocy asystentów pp. T. Januszewskiego, S. Raczyńskiego, J. Smykiewicza i p. Tułasiewicza.

Kurs ukończyli następujący słuchacze:

Baliński Stanisław, Bartel Ludwik Stefan, Borkowski Henryk, Chelmiecki Zdzisław, Czerwiński Paweł, Downarowicz Kazimierz, Gosiewski Tadeusz, Huzarski Roman, Jakubski Zbigniew, Kłopotowski Jerzy, Knoll Waclaw, Koch Adam, Kulisiewicz Edward, Langrod Witold, Łasiński Zbigniew, Matusiński Jerzy, Perkowski Tadeusz, Putryński Romuald, Siemieński Stefan, Szczerbiński Zdzisław, Szygowski Juliusz, Wysocki Stefan, Zawadowski Zygmunt, Zawisza Aleksander.

Kronika.

Obchód Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W sobotę dnia 18 marca, w wigilję Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, odbył się w Klubie przy udziale wszystkich członków Klubu, przebywających w Warszawie, uroczysty wieczór ku czci Marszałka.

Członkowie Klubu, oficerowie rezerwy, przybyli na uroczystość w mundurach.

Zebranych gości powitał z racji otwarcia w tym dniu nowego lokalu klubowego, Gospodarz Klubu, płk. Zbigniew Belina-Prażmowski.

Uroczystą akademię zagał Prezes Klubu, Dyrektor Waclaw Jędrzejewicz, wygłaszając następujące przemówienie:

„W dniu dzisiejszym miliony Polaków w kraju i poza jego granicami ześrodkowują swą myśl na osobie Marszałka Józefa Piłsudskiego. Ślą Mu wyrazy hołdu za jego trudy i znoje w ciężkiej pracy nad wywalczeniem Niepodległości i za kierowanie młodem państwem w pierwszym okresie jego istnienia. Życzą Mu zdrowia i sił do dalszej pracy nad utrwaleniem i rozwojem Polski.

Tysiące Akademij świętuje dzień Imienin Pierwszego Marszałka Polski.

Trudno jest znaleźć słowa nowe, któreby raz jeszcze odtworzyły rolę Wielkiego Człowieka w Polsce. Trudnem jest zwłaszcza znaleźć nowe formy dla wyrażenia uczuć tej kategorii, jakimi są cześć i hołd, składany przez nas w całej świadomości tego, czem jest dla Polski Marszałek Piłsudski.

My, urzędnicy służby zagranicznej, jesteśmy podwójnie szczęśliwi, myśląc o Józefie Piłsudskim: Wielkiem bowiem jest szczęściem zdawanie sobie sprawy, że żyjemy współcześnie z tym człowiekiem, który, jak słup granitowy, wytyczać będzie w historii dzieje Polski. I zaprawdę, smutnym jest los tych, którzy żyjąc dziś w Polsce, nie widzą i nie czują, że daną im została możliwość współpracy z wielkim, historycznym mężem, a z tej współpracy lekkomyślnie nie skorzystali.

Ale pozatem my, urzędnicy służby zagranicznej, mamy szczęście pracować pod jego specjalnem kierownictwem. Wojsko i służba zagraniczna, związane logicznie w rękach Józefa Piłsudskiego, dają jedyny chyba w historii przykład naturalnego stosunku, jaki istnieć powinien między resortami, które strzegą stanu dzisiejszego Polski i zapewniają dalszy rozwój jej potęgi.

Coraz częściej przez szpalty dzienników i przez usta milionów ludzi przebiega straszne słowo: wojna. Coraz gorętkowiej pracują służby zagraniczne wszystkich państw nad zabezpieczeniem świata przed nią. W milczeniu i skupieniu Sztaby Generalne rozważają ewentualności nowego kataklizmu.

W takich chwilach świadomość posiadania wśród nas człowieka, który wywiódł Ojczyznę z domu niewoli i który swą siłą woli i swym rozumem zapewni Jej przetrwanie najgorszych nawet chwil, — jest wielkiem szczęściem Polski.

Marszałek Józef Piłsudski niech żyje!“

* * *

Okrzyk Prezesa Klubu Płk. Jędrzejewicza na cześć Marszałka podchwycili wszyscy obecni.

Następnie odbyła się część koncertowa, w której wzięli udział pp.: Stanisława Korwin-Szymanowska, Waclaw Niemczyk, prof. Lefeld, oraz chór Dana, który wykonał szereg pieśni legjonowych.

Wieczór w nastroju serdecznego ożywienia przeciągnął się do późna.

Z Zarządu Klubu.

W okresie od stycznia do czerwca r. b., Zarząd Klubu pod przewodnictwem Prezesa Waclawa Jędrzejewicza odbył 6 posiedzeń, na których omawiano liczne sprawy bieżące, jak również działalność poszczególnych Sekcyj.

Jedną ze spraw zasadniczych była zmiana lokalu klubowego.

Wobec wzmożonej aktywności Klubu i zwiększonej frekwencji, dotychczasowy lokal okazał się zbyt szczupły. Zarząd Klubu zdecydował więc wynająć nowy, znacznie większy, który po gruntownym remoncie został otwarty w dniu 18 marca r. b. Nowy lokal składa się z sali odczytowej, salonu, czytelnii, sali do kart, oraz dwóch sal jadalnych.

* * *

Na posiedzeniu z dnia 9 czerwca odbyła się interesująca dyskusja na temat sekcji odczytowej.

Głos zabrał Naczelnik Starzewski, który, nawiązując do dyskusji, jaką zagaił Naczelnik Drymmer, — scharakteryzował cele i zadania Sekcji Odczytowej.

Są one, jego zdaniem, następujące:

Działalność Sekcji Odczytowej jest wynikiem pracy urzędników M. S. Z.

Jest to praca wspólna, dobrowolna i samodzielna. Nie ma na celu przeszkolenia urzędników, ale ułatwienie swobodnego i oryginalnego wysiłku.

Odczyty były wygłaszane z pewnym planem, co wykazują same tematy, obejmujące następujące działy: a) teorii dyplomacji, b) historyczny, c) polskiej racji stanu, d) dążeń innych narodów.

Od chwili utworzenia Klubu wygłoszono 41 odczytów, z tego 8 poświęcono teorii dyplomacji, 3 — polskiej racji stanu, 1 — polskiej racji stanu gospodarczej, 4 — tematom historycznym, 3 — Lidze Narodów, 9 — Wydziałowi Zachodniemu, 10 — Wydziałowi Wschodniemu. Odczyty skupiły, zarówno wśród słuchaczy, jak i prelegentów, zespół chętnych do dalszej wspólnej i bezinteresownej pracy.

Z kolei zabrał głos p. Naczelnik Drymmer, który zaznaczył, iż uważa, że odczyty są jedną z 4-ch komórek kształcenia urzędników M. S. Z., na które składają się:

a) Kursy, b) „Polityka Narodów“, c) różne koła i organizacje, wreszcie — d) odczyty.

P. Nacz. Drymmer podkreślił, że odczyty czwartkowe w Klubie powinny mieć charakter planowej pracy dokształcającej, a stąd powinny być przede wszystkim poświęcane zagadnieniom specjalnie polskim. Wielu bowiem urzędników, wracających do centrali, nie może się dostatecznie orientować w życiu politycznym Polski, jak również i w jej życiu gospodarczym i społecznym. Należy poruszać tematy aktualne i żywe, związane jaknajściślej z naszym życiem państwowem i społecznym, aby słuchacze zainteresowani ich aktualnością, mogli zabierać w nich głos, wypowiadać i wyjaśniać nurtujące ich myśli i opinie. Tematy o charakterze ściśle naukowo-politycznym należy umieszczać w „Polityce Narodów“.

Odczyty, poruszające aktualne zagadnienia polskiej racji stanu, rozną w urzędnikach zapał do roboty państwowej i dadzą im podstawy

wiadomości o Polsce, które potrafią odpowiednio wykorzystać w służbie zagranicznej.

Następnie zabrał głos Prezes Jędrzejewicz, który zaznaczył, że między zdaniem pp. Drymmera i Starzewskiego istnieje rozbieżność pozorna. Zapatrywania ich mogą tworzyć całość.

Nacz. Drymmerowi zależy na ujęciu charakteru akcji odczytowej, jako jednego z odcinków wyszkoleniowych, Nacz. Starzewskiemu zaś o danie urzędnikom przedewszystkiem czynnego impulsu twórczego. Część więc odczytów powinna być związana ze sprawami polityki zagranicznej, część — z innymi zagadnieniami współczesnej Polski.

Dyr. Jędrzejewicz podkreślił również znaczenie dyskusji, która powinna być najszerzej uwzględniana, dając pole do wspólnego pogłębiania poruszanych problemów.

W zakończeniu Nacz. Starzewski oświadczył, że zdaniem jego zespol M. S. Z. musi uważać się za elitę zdolną do pracy twórczej i do zapoczątkowania dzieła, mającego na celu wytworzenie tradycji naszej polityki zagranicznej.

Sekcja biblioteczno-czytelniana Klubu.

W okresie od stycznia do czerwca, Sekcja Biblioteczno-Czytelniana dążyła do zwiększenia samowystarczalności Klubu w zakresie czytelnictwem; przyczyniło się w tym względzie przyznanie Sekcji stałego, aczkolwiek skromnego budżetu, który został obrócony przedewszystkiem na podniesienie działu czasopism polskich i na zakup podstawowych dzieł dla biblioteki podręcznej, mianowicie: 1) „Polska, jej dzieje i kultura“, 2) Brückner — „Dzieje kultury polskiej“, 3) Bystroń — „Dzieje obyczajów w Polsce“.

A. Klub stale otrzymywał prenumerowane z własnych funduszków (*), — lub na własność (staraniem Wydziału Prasowego M. S. Z.) następujące pisma:

a) d z i e n n i k i p o l s k i e: Gazeta Polska, Kurjer Poranny, Kurjer Warszawski, Express Poranny, Gazeta Warszawska, Nasz Przegląd, A. B. C. *), Kurjer Czerwony *), Przegląd Prasy Zagranicznej,

b) d z i e n n i k i z a g r a n i c z n e: Le Temps, L'Ère Nouvelle, Journal des Debats, La Liberté, La République,

c) czasopisma polskie: Przegląd Współczesny *), Tygodnik Ilustrowany *), Świat *), Wiadomości Literackie *), Epoka *), Cyrulik Warszawski*), oraz 1 pismo łowieckie i 1 bridżowe,

d) czasopisma zagraniczne: L'Europe Nouvelle, Revue d. Deux Mondes, Revue politique et parlementaire, Candide *), Gringoire *) i inne.

B. Z Biblioteki M. S. Z. wypożyczano przeciętnie około 10 czasopism politycznych i ekonomicznych, w czym 3 — 4 polskie i 6 — 7 zagranicznych. (Droga, Polska Gospod., Przegląd Polityczny, L'Illustration, The Near East, Le Monde Slave, Review of Reviews i t. d.). Łącznie zatem liczba dzienników wynosiła: polskich — 9, zagranicznych — 5, czasopism: polskich — 10, zagranicznych — 12.

Dążąc do zapoczątkowania biblioteki Klubu, Sekcja zakupiła wspomniane wyżej dzieła i skatalogowała około 100 książek (przeważnie belewystycznych — w językach obcych), otrzymanych w darze, które gotowe są do wypożyczania od dnia 16.VI. r. b.

Sekcja turystyczna Klubu.

Sekcja turystyczna Klubu U. P. S. Z., zorganizowała dla członków i ich rodzin, w porozumieniu z „Rodziną Urzędniczą“ w dniu 25 maja r. b. jednodniową wycieczkę do Białowieży. W wycieczce, która udała się bardzo dobrze, wzięło udział 12 członków Klubu i 8 osób z ich rodzin.

Sekcja sportowa Klubu.

Działalność Sekcji Sportowej rozwijała się — podobnie jak w roku ubiegłym na terenie oficerskiego Yacht-Klubu, który członkom Sekcji dał możliwość korzystania z tych samych ulg we wszystkich opłatach, które w Yacht-Klubie przysługują oficerom w służbie czynnej. W Yacht-Klubie oficerskim korzystać można z następujących gałęzi sportu:

Wioślarstwo, pływanie (basen zimowy), żeglarstwo, kajakowanie, tenis, koszykówka, lekka atletyka, szermierka.

Powyższe wyliczenie wykazuje, że uczestniczenie za pośrednictwem sekcji sportowej w oficerskim Yacht-Klubie, daje członkom sekcji możliwość bardzo wszechstronnego uprawiania rozmaitych sportów i zapra-

wiania się pod okiem doświadczonych trenerów, za których usługi nie opłaca się żadnych dodatkowych opłat. Sekcja zamierza w sezonie letnim i jesiennym b. r. zorganizować również na terenie Yacht-Klubu treningi przygotowawcze do P. O. S.'u, zaś w sezonie zimowym specjalne treningi fechtunku pod kierownictwem olimpijczyków: pp.: Friedricha i kpt. Nycza. Sekcja liczy w chwili obecnej 28 członków.

Oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Na zebraniu konstytucyjnym w dniu 25 marca r. b., założono przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych Oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Do tymczasowego Zarządu Oddziału weszli: pp. Płk. Belina-Prażmowski jako Prezes, Przemysław Kowalewski — Wiceprezes, Stefan Raczynski — Skarbnik, K. Galas — Sekretarz.

Na zastępców członków Zarządu wybrani zostali pp.: Downarowicz, Chałupczyński i Świętochowski.

W związku z powstaniem Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej, ogłosił Klub komunikat, w którym, podkreślając znaczenie akcji Ligi, zaznaczył, że do pracy jej poza granicami Polski, najbardziej powołani są urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Oddział przy M. S. Z., podporządkowany statutowo Głównemu Zarządowi Ligi, będzie prawdopodobnie przemianowany w jedną z sekcji Klubu Urzędników Polskiej Służby Zagranicznej. Zapisy przyjmują wszyscy członkowie Zarządu.

Koło Stowarzyszenia „Rodzina Urzędnicza” przy M. S. Z.

W jesieni r. ub. utworzone zostało przy M. S. Z. Koło Stowarzyszenia „Rodzina Urzędnicza“. Nowa ta organizacja objęła istniejący już przy M. S. Z. i znany z pożytecznej działalności Podkomitet Pomocy Dzieciom Pracowników Państwowych.

Celem Rodziny Urzędniczej jest:

1) zorganizowanie samopomocy ekonomicznej, kulturalnej i zdrowotnej,

2) wytworzenie łączności ideowej i rozszerzenie współżycia towarzyskiego i kulturalnego.

Działalność Stowarzyszenia polega na zwrocie pieniędzy za podręczniki szkolne, wpisowe i korepetycje, na dożywianiu dzieci i doraź-

nych zapomogach. Stowarzyszenie zorganizowało w roku bieżącym letnie kolonie wypoczynkowe, oraz zdrowotne w Druskienikach i Rabce, z których korzysta za minimalną opłatą kilkadziesiąt dzieci pracowników M. S. Z. Stowarzyszenie uzyskało dla swych członków, oraz dla rodzin 50%-we zniżki kolejowe na wyjazdy urlopowe, założyło własny dom wypoczynkowy w Druskienikach, oraz weszło w porozumienie z licznymi pensjonatami w szeregu letnisk i uzdrowisk, uzyskując dla swych członków i ich rodzin zniżone ceny.

Stowarzyszenie uzyskało również w szeregu firm zniżki, udzielane za okazaniem legitymacyj „Rodziny Urzędniczej“.

W zakresie sportu oddało Stowarzyszenie do użytku swych członków po cenach bardzo umiarkowanych szereg terenów sportowych i zorganizowało wycieczki w kraju i zagranicą.

W zakresie towarzyskim Koło „Rodziny Urzędniczej“ przy M. S. Z. zorganizowało w Klubie Urz. M. S. Z. tombolę dnia 6.VI r. b. w cukierni Lourse'a dancng-podwieczorek 25 czerwca r. b., oraz odczyty pp. Wandy Wojtowicz-Grabińskiej, Antoniowej Romanowej i Mary Mayer.

Członkowie Koła R. U. przy M. S. Z., oraz ich rodziny uzyskali prawo korzystania z obiadów w Klubie Urzędników Polskiej Służby Zagranicznej.

Sekretariat Koła R. U. przy M. S. Z. czynny jest codziennie od godziny 12 do 2-ej w gmachu M. S. Z. (Wierzbowa 1).

Członkiem Koła może zostać każdy pracownik M. S. Z., oraz każdy członek jego rodziny. Składka miesięczna dla urzędników wynosi 1 zł., dla niższych funkcjonariuszy 50 groszy.

Liczba członków Koła R. U. przy M. S. Z. wynosi obecnie 490.

Z życia towarzyskiego Klubu.

Z inicjatywy Płk. Beliny-Prażmowskiego, Gospodarza Klubu, odbyło się w marcu i kwietniu r. b. kilka zebrań towarzyskich, poprzedzonych częścią artystyczną.

Wieczory cieszyły się dużym powodzeniem i gromadziły licznych członków Klubu, oraz zaproszonych gości.

W koncertach brali udział: pp. Wanda Wermińska, Stanisława Korwin-Szymanowska, Celińska, Niemczyk, Iwaszkiewicz, Kranz, prof. Le-

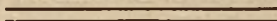
feld i S. Baliński. Jedną z głównych atrakcyj wieczorów były również występy chóru Dana.

*

*

*

W końcu kwietnia zorganizowano konkurs bridge'owy w trzech grupach, w którym wzięło udział kilkudziesięciu członków Klubu. Nagrody uzyskali, Panie: Wiktorowa Drymmerowa, Marja Krzewska, Janowa Starzewska, Józefowa Wołodkowiczowa, oraz Panowie: Jan Fryling i Jerzy Kłopotowski.



Spis nowych Członków Klubu

(styczeń — czerwiec 1933).

a) Członkowie rzeczywisci.

- | | |
|---------------------------|----------------------------------|
| 1) Baliński Antoni, | 17) Nagórny Tadeusz, |
| 2) Beczkowicz Zygmunt, | 18) Nowicki Zygmunt, |
| 3) Chamiec Antoni, | 19) Poncet de Sandon Aleksander, |
| 4) Cybulski Teodor, | 20) Poniński Alfred, |
| 5) Dobrowolski Tadeusz, | 21) Rathaus Rudolf, |
| 6) Grabowska Irena, | 22) Ruecker Emil, |
| 7) Grabowska Walerja, | 23) Rybicki Stanisław, |
| 8) Gruja Józef, | 24) Semiczek Marjan, |
| 9) Dr. Guttry Aleksander, | 25) Sławiński Jan, |
| 10) Hempel Stanisław, | 26) Świętochowski Stanisław, |
| 11) Höpting Gustaw, | 27) Uzdowski Marjan, |
| 12) Jałowicki Bohdan, | 28) Wielowieyski Józef, |
| 13) Januszewski Tadeusz, | 29) Wysocki Alfred, |
| 14) Koziebrodzki Leopold, | 30) Zalewski Antoni, |
| 15) Krassowska Stefanja, | 31) Zalewski Ksawery. |
| 16) Dr. Kulski Władysław, | |

b) Członkowie nadzwyczajni.

- | | |
|-----------------------------|---------------------------|
| 1) Arlet Wiesław, | 9) Fabierkiewicz N., |
| 2) Baczyński Włodzimerz, | 10) Furgalski, |
| 3) Bekerman Łucjan, | 11) Gąsiorowski Janusz, |
| 4) Chodacki Marjan, | 12) Głogowski Adam, |
| 5) Czerwiński Andrzej, | 13) Głogowski Jan, |
| 6) Dziarczykowski Sławomin, | 14) Grabski Zdzisław, |
| 7) Dereziński Jan, | 15) Gruber Henryk, |
| 8) Englicht Józef, | 16) Hełczyński Bronisław, |

- | | |
|----------------------------|-----------------------------|
| 17) Kieniewicz Hieronim, | 29) Rościszewski Karol, |
| 18) Kowalewski Jan, | 30) Rose Adam, |
| 19) Kweciński Bohdan, | 31) Siedlecki Stanisław, |
| 20) Liebich Andrzej, | 32) Sokołowski Mieczysław, |
| 21) Łępkowski Jan Rafał, | 33) Szydłowski Stanisław, |
| 22) Maksymowicz Stanisław, | 34) Symonolewicz Konstanty. |
| 23) Michałowski Roman, | 35) Targowski Józef, |
| 24) Münnich Henryk, | 36) Węclawowicz Otton, |
| 25) Niewęglowski Cezary, | 37) Wielopolski Alfred, |
| 26) Paprocki Stanisław, | 38) Zaniewski Bohdan, |
| 27) Piłejko Konstanty, | 39) Żółtowski Janusz, |
| 28) Potocki Franciszek, | 40) Życki Jerzy. |

Lista członków, którzy wystąpili z Klubu

(styczeń — czerwiec)

- | | |
|------------------------------|----------------------------|
| 1) L. Klemens Balicki, | 8) Zdzisław Marski, |
| 2) Michał Czarnota Bojarski, | 9) Stanisław Roźniakowski, |
| 3) Konstanty Czyżyk, | 10) B. Rusiecki, |
| 4) Tadeusz Dalbor, | 11) Z. Statkowski, |
| 5) K. Komierowski, | 12) Henryk Strassburger, |
| 6) Waclaw Łacki, | 13) Wojciech Wołowski, |
| 7) Mieczysław Maliński, | 14) Wincenty Zdzitowiecki. |
-
-

SPIS RZECZY:

	Str.
Wspomnienie o ś. p. Ambasadrze Kazimierzu Olszowskim	3
<i>Jan Starzewski</i> — Nasz Klub	6
<i>Olgierd Górka</i> — Na marginesie obrony propagandowej Pomorza	14
Czwartkowe wieczory klubowe	35
„Polityka Narodów”	49
Sprawozdanie z kursu rachunkowo-budżetowego	51
K r o n i k a:	
Obchód imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego	53
Z Zarządu Klubu	54
Sekcja biblioteczno-czytelnicza	56
Sekcja turystyczna	57
Sekcja sportowa	57
Oddział „Ligi Morskiej i Kolonjalnej”	58
Koło Stowarzyszenia „Rodzina Uzędnicza” przy M. S. Z.	58
Z życia towarzyskiego Klubu	59
* * *	
Spis nowych członków Klubu (przyjętych od stycznia do czerwca r. b.)	61



L. BIŻUTO

WARSZAWA, ZŁOTA Nr. 6

TELEFON 616-28

Zawiadomienie

Pozwalam sobie podać do łaskawej wiadomości JW Panów, że były kierownik działu ubrań męskich w firmie B. Herse w Warszawie

p. W. Chluski

wstępuje do mnie, jako współwłaściciel. Dążeniem naszym będzie wykorzystanie w pełni naszego doświadczenia w dziedzinie wykwiutnego krawiectwa męskiego, aby zadawałniać nawet najbardziej wybredny gust swej Szanownej Klijentell.

Nadmieniam uprzejmie, iż posiadamy na składzie pierwszorzędne materjały krajowe i angielskie.

Ceny dostosowane do czasów obecnych.

W oczekiwaniu łaskawych zleceń J.W. Pana, zawsze chętni do usług, pozostajemy

z poważaniem

L. Biżuto i W. Chluski

P. S. Specjalność mundury dyplomatyczne.

Zamówienia na mundury dyplomatyczne mogą być wykonane według nadesłanych wymiarów.

